№ 27—28 WARSZAWA, 9 LIPCA 1922 r. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: za I i II kwartał po 500 mk., za III kwartał 600 marek. Numer pojedyńczy 60 mk.

Sprawozdanie z Walnego Zjazdu Związku Młodzieży Wiejskiej.

Na Zjazd przybyło 380 delegatów z prawem głosu decydującego oraz przeszło 300 gości w przeważającej liczbie z prowincji. Pomiędzy gośćmi znajdowała się cała Szkoła Rolnicza żeńska z Kościelca z zasłużoną działaczką na polu oświatowem na wsi, p. Fr. Gensówną, na czele, uczennice ze szkoły w Gołotczyźnie, 4 delegatów z Sokołówka oraz znaczna część młodzieży uczącej się w różnych zakładach. Oprócz tego delegacja zorganizowanej młodzieży wiejskiej z Czechosłowacji i przedstawiciel białoruskiej młodzieży.

Po nabożeństwie w kościele św. Krzyża rozpoczęły się obrady w sali T-wa Higjenicznego o godz. 11-ej. Otworzył obrady oraz objął przewodnictwo kol. Olewiński Piotr, przewodniczący Związku. W imieniu Zarządu Głównego witał zebranych kol. Langer, podkreślając niezwykły rozwój organizacji, przyłączenie się Wileńskiego Związku Młodzieży, rozrost i zataczanie coraz szerszych kręgów przez Koła uczącej się młodzieży. Zaznacza, że to samo daje się zauważyć na terenie bratniego nam Małopolskiego Związku M. W. Wreszcie w podniosłych słowach obrazuje fakt, że właśnie w tych dniach dokonywa się nareszcie faktyczny powrót na łono Macierzy drogiego nam Górnego Śląska, do obrony którego tak zapalnie ślubowali gotowość delegaci, zgromadzeni na zeszłorocznym Walnym Zjeździe. W czasie tego zebrani powstaja wśród oklasków i gromkich okrzyków na cześć G. Śląska.

Do prezydjum powołał przewodniczący członków Zarządu oraz kol. kol.: Kulikowskiego z Krakowa, Dzendzela ze Lwowa, Bogatkowskiego z Wołynia, Mydlarza z Wilna, Jurzyka z Siedlec. Na sekretarzy: Wysockiego z Siedlec i Frelka z Warszawy.

Potem następują liczne powitania. Pierwszy przemawia prezes C. Z. K. R., *p. T. Wilkoński.* Widzi odrodzenie wsi polskiej we wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej przez intensywną pracę Kół Młodzieży, wreszcie życzy jak najpomyślniejszych obrad.

Drugi z kolei witał zjazd *p. Janowski Aleksander* z ramienia Min. Oświ[illegible] ty. Charakteryzuje obecne odrad[illegible] się wsi polskiej, podkreśla kon[illegible] wanie się wszystkich dla prac[illegible] towej wśród ludu i pragnie [illegible] scy razem wzięli się „do[illegible]

W imieniu Min. Roln. przemawiał *p. Kopczyński*. Podkreślił, że do pracy społecznej potrzebni są nowocześni ludzie, pełni zapału i uświadomienia, gotowi swe usługi złożyć na ołtarzu ojczyzny. „Nie starzeć się sercem!“—kończy i życzy Szczęść Boże w pracy.

P. Chomicz z Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych i Straży Pożarnych zaznacza, że wszyscy jesteśmy u kolebki państwa—związku uświadomionych obywateli. Uwypukla potrzebę inicjatywy obywatelskiej, bo państwo nie zrobi wszystkiego. Wyzbyć się trzeba wad i zacietrzewienia partyjnego, a dbać o rozwój wszechstronny i postęp. Młodzież musi w pierwszym rzędzie iść do takiej przyszłości.

W imieniu Małopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej wita Zjazd kol. *Kulikowski*, podnosząc chęć współdziałania i złączenia się w jedną organizację w przyszłości.

Jako delegat Tow. Straży Kresowej przemawiał kol. *Stebelski*. Powołując się na coraz żywszy ruch młodzieży na Kresach oraz na przyłączenie się Wileńskiego Związku, wyraża nadzieję, że młodzież wiejska całej Polski zjednoczy się dla wspólnych celów.

W dalszym ciągu powitań z zainteresowaniem były wysłuchane przemówienia delegatów od młodzieży wiejskiej czechosłowackiej i białoruskiej. Z ramienia delegacji czechosłowackiej przemawiał p. Josef Strejbar, którego powitanie w streszczeniu tak mniej więcej wygląda:

„Bracia i siostry!

Zechciejcie mi darować, że będę mówił po czesku, ufam jednak, że mnie zrozumiecie. Przynosimy Wam serdeczne pozdrowienia od organizacji młodzieży rolniczej rzeczypospolitej Czechosłowackiej. Jesteśmy członkami jednej rodziny słowiańskiej a oprócz tego, jako młodzież rolnicza, jesteśmy braćmi według stanu społecznego.

Po wyzwoleniu się naszych krajów z [illegible]wej niewoli, dzień dzisiejszy będzie w [illegible]dziejach naszej młodzieży hi[illegible]m, ponieważ nawiązaliśmy [illegible] i Wy[illegible]dzy sobą.

[illegible]racowity lud do tej ziemi przywiązany są podstawą państw naszych. Lecz by rolnictwo było silne, trzeba, aby gospodarze umieli korzystać z dorobku wiedzy współczesnej. Szkolnictwo i kultura muszą wyrównać przepaść pomiędzy ludnością wiejską a miejską.

Na zakończenie dziękujemy Zarządowi Waszemu za zaproszenie. Zapraszamy Was nawzajem do siebie, byście poznali nasze dążenia w pracy ku porozumieniu się całej Słowiańszczyzny, która między narodami Europy winna zająć należne jej miejsce.

Tej pracy, która ma być owocem naszego do Was przybycia, życzymy po naszemu: „mnoho zdaru“.

Jako przedstawiciel białoruskiej młodzieży przemawiał M. Grygorowicz. Wspomniał, że wspólną dolę przecierpieliśmy razem pod jarzmem caratu, że zapomniany chłop białoruski ugina się dziś w kajdanach ciemnoty. Podnosi, że pierwsza Polska przemówiła w ich obronie, stara się dać Białorusi kulturę i lepsze życie. Kończy okrzykiem: „Niech żyje praca Centralnego Związku Młodzieży!“

Przemówienia te streszczał kol. Załęski i zachęcał do współpracy z młodzieżą białoruską. W odpowiedzi zaś na przemówienie delegacji czeskiej zaznaczył, że my hasło braterstwa ludów bierzemy ze wskazań naszego wieszcza, A. Mickiewicza i chcemy bratniego współżycia ze wszystkimi nie dlatego, że jest to w pewnych momentach politycznie wygodnem, lecz dlatego, że jest to potrzebą duszy naszej. Jako młodzież hasła te uznajemy, ale jako obywatele pamiętamy, że w chwili bieżącej stosunki na niektórych granicach naszych wymagają jeszcze rewizji w imię tych właśnie haseł.

W powitaniach przemawiali jeszcze p.p.: T. Niedzielski imieniem „Strzelca“, ks. J. Mauersberger w imieniu Związku Harcerstwa, kol. Małecki imieniem młodzieży Wielkopolskiej, a redakcja „Płomieni“ z Krakowa nadesłała życzenia, które przewodniczący odczytał.

Uchwalono wnioski nagłe, aby Prezydjum Zjazdu wysłało telegramy gratulacyjne do Katowic z okazji przyłą-

czenia G. Śląska oraz do ks. Biskupa Bandurskiego do Wilna, poczem przystąpiono do właściwych obrad wedle przyjętego porządku dziennego.

Na wniosek kol. Langera postanowiono nie odczytywać w całości protokułu z zeszłorocznego Zjazdu, lecz jedynie zapadłe wnioski i rezolucje. W myśl tego kol. Plattner, jako sekretarz Zarządu Głównego, odczytał uchwały zeszłoroczne, które przyjęto do wiadomości.

W myśl uchwały poprzedniego Zjazdu, kierownictwo Związku przygotowało drukowane sprawozdanie, które rozdano delegatom w celu gruntowniejszego zorjentowania się w całokształcie prac, dokonanych w roku sprawozdawczym. Przeto w czasie obrad kol. Niećko ograniczył się tylko do podania ogólnych uwag z rozwoju organizacji w roku 1921.

Na dzień 1 stycznia 1921 r. było 616 Kół z ogólną liczbą członków około 30,000. Na dzień zaś 1 stycznia 1922 r. liczba Kół wzrosła do 960 z przypuszczalną ilością 50,000 członków i członkiń.

Na terenie 18 powiatów prowadziły pracę zorganizowane Okręgi, z których 5 posiadało własnych instruktorów.

Praca młodzieży spotyka się powoli z coraz szerszem uznaniem starszego społeczeństwa, które również odczuwa potrzebę walki z ciemnotą. Bo jak widać z nadesłanych 560 sprawozdań, na terenie tych 560 wsi, zamieszkałych przez blisko pół miljona ludności, znajdowało się pośród dorosłych zgórą 20,000 analfabetów, ludzi nieumiejących czytać i pisać, a więc kalek społecznych w dzisiejszych warunkach.

Trzeba więc dobrze zakasać rękawy i wziąć się do nauki, bo jeszcze całe masy młodzieży nie czytają i nie kształcą swych umysłów. Uchwała Zjazdu Walnego z zeszłego roku o prenumerowaniu 1 egzempl. własnego organu na 10 członków nie została jeszcze całkowicie wykonana.

Sprawozdanie kasowe składał kol. Załęski, skarbnik Związku, który przedstawił delegatom, że młodzież słabo jeszcze poczuwa się do obowiązków organizacyjnych w uiszczaniu składek i różnych opłat z tytułu przyjętych uchwał. Dowodami na to—zbyt nikłe sumy ze składek członkowskich w dochodach Centrali oraz niesprawienie sztandaru związkowego z powodu braku pieniędzy.

W końcu dodaje, że rewizję stanu rachunków Związku Młodzieży przeprowadziła Komisja Rewizyjna Centr. Z. Kółek Rolniczych.

W uzupełnieniu obu tych sprawozdań kol. Mydlarz z Wileńszczyzny składał sprawozdanie z pracy tamtejszego Związku.

Na terenie Wileńszczyzny istniało w roku ub. 103 Kół, obejmujących przeszło 3,000 członków. Związek posiadał własny sekretarjat, który prowadził ożywioną działalność przez udzielanie wskazówek, kompletowanie bibljotek, organizowanie zjazdów, kursów itp. Szczególnie zwrócono uwagę na zwalczanie analfabetyzmu oraz urządzanie świetlic w Kołach Młodzieży. W Związku pracowało 4 instruktorów, umyślnie zaangażowanych.

Po tych sprawozdaniach nastąpiły:

Referaty.

Kol. Langer wygłosił referat: „*Program pracy na okres najbliższy*“. W referacie swoim skierowywuje on główną uwagę na podstawową jednostkę organizacyjną t. j. na Koło, które bezpośrednio ma wcielać w czyn te piękne hasła i cele, jakieśmy sobie postawili. Członkowie Koła winni wypełniać sumiennie dwa zasadnicze działy obowiązków: *organizacyjne* przez uczęszczanie na zebrania, opłacanie wszelkich składek członkowskich, prenumerowanie własnego organu „Siewu“ wreszcie przez karność i solidarność w wystąpieniach nazewnątrz.

Do działu drugiego należy wypełnianie *obowiązków ideowych.* Powinniśmy prowadzić ciągłą pracę nad doskonaleniem swych uczuć i charakteru, przestrzeganiem równości i serdeczności koleżeńskiej.

Różnice majątkowe nie powinny odgrywać roli we wzajemnym stosunku młodzieży do siebie. W Kole winna mieć miejsce młodzież całej wsi, zarówno gospodarska, jak folwarczna i

wyrobnicza. Przecież kardynalną wadą naszego życia społecznego na wsi jest brak solidarności, pomocy wzajemnej. Bez tego niemożliwe jest nowe życie. Dlatego różnicom majątkowym przeciwstawić musimy poszanowanie godności człowieka, służenie przykładem prawego obywatela kraju, wierność i poświęcenie dla ojczyzny.

Praca Koła jako organizacji rozpada się na wewnętrzną i zewnętrzną. Do wewnętrznej należyć będzie przedewszystkiem *praca samokształceniowa*. Wieś nasza idzie szybko na drodze zdobywania kultury, lecz, niestety, tylko zewnętrznie. My musimy dbać o rozwój duchowy przez przestrzeganie uczciwości i szlachetności w życiu codziennem i zdobywanie oświaty drogą szkół, czytelnictwa, kursów itp. Poznać przeszłość rodzimą, piękno oraz znaczenie twórczości ludowej, język i mowę ojczystą.

W zeszłym roku uchwaliliśmy, by każde Koło miało jeden egzemplarz Konstytucji naszej, w której są zawarte podstawowe prawa i obowiązki obywatelskie oraz zasadniczy ustrój władz państwowych. Referent uważa zapoznawanie się z zagadnieniami życia społecznego i przygotowanie do pracy obywatelskiej za integralną część pracy Koła i proponuje nawet urządzanie egzaminów dla członków ze znajomości praw i obowiązków obywatelskich na podstawie Konstytucji.

Praca nazewnątrz Koła bezpośrednio rozwijana. Należeć tu będzie praca oświatowo-kulturalna. Jest ona jeszcze stale w początkach. I tak: bibljoteki nasze są małe, nienależycie uporządkowane a w dodatku członkowie mało korzystają z książek. Zresztą małe bibljoteki nie mają wielkiej wartości. Dlatego zwrócić trzeba uwagę na tworzenie bibljotek ruchomych oraz większych okręgowych. Odczyty i referaty, urządzane w Kołach, trzeba usystematyzować, to znaczy na pewien okres czasu zająć się jakimś jednym działem np. czyto historją ojczystą, geografją lub zagadnieniami społecznemi i w kilku kolejnych referatach i czytankach zapoznać się z całością danego zagadnienia, potem przechodzić do innego.

W ten sposób Koło stałoby się swojego rodzaju szkołą dla członków, a ponieważ młodzież na terenie poszczególnych wsi żyje z sobą stale przez cały szereg lat, więc przy łącznej i stałej pracy w kierunku opanowywania coraz dalszych działów wiedzy dałoby to wspaniałe rezultaty.

Ogromne znaczenie mają wycieczki dobrze opracowane. Tu jednak przeszkodę stanowi brak funduszy u młodzieży i niezrozumienie tej potrzeby przez starszych. Ale można przy dobrych chęciach urządzać wycieczki bliższe. Przecież każdy zakątek ziemi polskiej ma swoją historję, swoje właściwości. Trzeba nam zerwać z tem „cudze chwalicie, swego nie znacie“, nawiązać kontakt z Towarzystwem Krajoznawczem, które po całym kraju ma swoje oddziały w celu różnostronnego poznawania ziemi ojczystej.

Do tej pracy oświatowo-kulturalnej, bezpośrednio przez samą młodzież rozwijanej, dołączyć należy tworzenie chórów i orkiestr, urządzanie wieczornic, widowisk i obchodów ludowych, by urozmaicić i rozweselić życie wsi. Trzeba stanowczo położyć większy nacisk na uprawianie sportów i gier oraz ćwiczeń wojskowych, któreto rzeczy prawie że są w zupełnem zaniedbaniu dotychczas.

Wybitniejsze uwzględnienie winna również znaleźć praca kulturalno-gospodarcza. Nie możemy poprzestać na określaniu programów, wyrażaniu ich pięknemi słowy. Jako ludzie uzewnętrzniajmy swe zamierzenia. W ten sposób zostawimy trwałe dzieła naszej działalności.

Nakoniec referent podkreśla wagę i potrzebę współdziałania z innemi organizacjami jak Kółka Rolnicze, kooperatywy, Związki Strzeleckie, Ogniska nauczycielskie, Teatry Ludowe i inne. Młodzież może prowadzić skuteczną propagandę w kierunku budowania Domów Ludowych, szkół, ochron, zakładania Straży Ogniowych itp.

Po tym referacie zasadniczym i ogólnym nastąpiły koreferaty kol. Bogusławskiego i kol. Frelkowej.

Kol. Bogusławski ujmuję w jedną całość tylko zasadnicze nasze obowiązki

jako członków Związku. „Jednym z pierwszych obowiązków — twierdzi referent — jest *dążenie do jasności myśli i zgodności ich z czynami.* Pomięszanie pojęć, frazesowiczowstwo (gadulstwo), niestałość w zamierzeniach i pracy jest u nas wprost niesłychane". W Kołach mamy się wychować na uczciwych dzielnych ludzi. Ale tych dążeń nie powinniśmy sobie wyobrażać w oderwaniu od życia codziennego. Oto często w myślach i dażeniach sięgamy tak daleko, że „chcielibyśmy cały świat zadziwić", przeobrazić, stać się bohaterami... ale w życiu codziennem nie umiemy sobie poradzić. W ten sposób rozdwajamy swe wysiłki na fantazyjny świat marzeń i na codzienne szare życie, które nas często nuży, ponieważ nie potrafimy nic zrobić albo zmienić, opanowani nierealnemi mrzonkami.

Wybiegając myślą wprzód nawet ku najdalej wysuniętym ideałom, musimy w życiu codziennem być ludźmi praktycznemi i pożytecznemi. Krok za krokiem, drogą wytrwałej pracy podnosić siebie i otoczenie.

Dalej rozpatruje obowiązki względem państwa i podniesienia gospodarczego kraju, gdyż pod tym względem jesteśmy daleko za innymi. Zaborcy nas niszczyli a wojna zostawiła gruzy i zgliszcza, więc trzeba pracować, by postęp gospodarczy i oświatowy wzmagały się równomiernie.

Wreszcie następuje wyliczenie szeregu zalet, jakie cechować winny członka Związku Młodzieży w życiu prywatnem. Poszanowanie rodziców i starszych, uczciwość, moralne życie i urobienie charakteru, oto fundamenty szczęśliwego życia.

W drugim koreferacie kol. *Frelkowa,* instruktorka Związku, bardzo silnie i w dosadnych słowach podkreśliła znaczenie pracy koleżanek. Kobieta przecież jest połową życia, powinna się stać jego duszą.

Kobiety u nas mają prawa polityczne a tem samem wpływ na losy całego państwa. Dlatego koleżanki winny wziąć czynniejszy udział w pracy Kół. Dotychczas bowiem przeważnie wszystkie stanowiska zajmują koledzy i oni prowadzą całą robotę.

Nad sprawozdaniami i referatami wywiązała się obszerna i ożywiona:

Dyskusja.

Zabierało głos przeszło 40 kolegów i koleżanek. Przemówienia te koncentrowały się koło trzech spraw: 1) Sprawozdań z roku ub. 2) Stosunku duchowieństwa do Kół Młodzieży Wiejskiej. 3) Uwzględnienia pracy gospodarczej w naszej działalności.

W dyskusji nad sprawozdaniami zabierali głos: kol. Luboński, kol. Wiącek, który podkreślał intensywną pracę Zarządu, wyrażając mu swe uznanie, kol. Górski przemawiał za łączną pracą z młodzieżą folwarczną. Podnosił, że liczba Kół jest za mała na całą Polskę. Znikome są również nasze składki członkowskie, a przecież dążyć musimy do samowystarczalności.

Kol. Frelek mówi, że nie ilość, lecz przedewszystkiem jakość decyduje, dlatego zwracać trzeba uwagę na pracę wewnętrzną, pogłębiać ją. Przedstawia, jak wielką przeszkodę na wsi stanowi walka, prowadzona przez duchowieństwo różnemi środkami przeciw Kołom Młodzieży, nie wyłączając nadużywania ambony. Zdarza się naprzykład, że Koło Młodzieży zamawia mszę składkową, którą ks. proboszcz w ciągu tygodnia odprawia na intencję Koła, a w niedzielę z ambony odsądza jego członków od wiary. To zniechęca młodzież i wywołuje niepotrzebny ferment. Zarzuca Centrali, że nie miała zdecydowanego stanowiska w tej sprawie i że Zjazd musi to zdecydować jak również sprawę Kół w małych miasteczkach.

W tej sprawie przemawiał jeszcze cały szereg mówców, a między innymi kol. Kłembukowski z Puhaczewa przeciwstawiał się zbyt radykalnemu stosunkowi do duchowieństwa jak również organizacji młodzieży wiejskiej o innych formach. Radzi nawiązywać łączność.

Kol. Grzegorzewski wskazuje, że przecież w Regulaminie jasno jest powiedziane o apolityczności Kół Młodzieży, a w pracy nikt nam nie może

zarzucić wysługiwania się komuś, więc dziwi się, dlaczego nas tak atakują. Kol. Roszczyk z Garwolińskiego przemawia za pewnem porozumieniem w tej sprawie. Kol. Jędrzejak stwierdza, że nie dążymy do walki, lecz odpieramy i odpierać będziemy niesłuszne napady.

Kol. Małecki z Wielkopolski przedstawia, jak tam młodzież, organizująca się w Koła, spotyka się na każdym kroku z zarzutami, jak upornie musi walczyć i pracować. Walka trudna i przykra, lecz dla idei musimy wytrzymać. Nie pragniemy walki z Kościołem, ale nie przystajemy na patronowanie—zapraszamy wszystkich, młodych duchem, do współpracy z nami.

Kol. Stefanowiczówna z Sokołowa żali się, że u nich ks. proboszcz zamiast zachęcać do nauki, zabrania się uczyć, powiadając, że „chłop stworzony jest do gnoju i do wideł". Pod koniec zabiera głos kol. Plattner Fryderyk, zaznaczając, że osią w tej sprawie jest stosunek do Kół patronackich. Musimy wzajemny stosunek rozpatrywać z punktu widzenia naszych ideałów i dążeń. W zeszłym roku życzyliśmy sobie nawiązać współpracę i przyjęliśmy stosunek szlachetnej rywalizacji w pracy, obecnie również powinniśmy iść taką drogą. Z jednej strony jest stanowczym przeciwnikiem czołobitności i zginania karku, lecz ze swej strony musimy duchowieństwu dać się poznać, by ono patrzyło na nas jako na organizację wychowawczą, oświatową i kulturalną. Zresztą zgłasza wniosek z ramienia Zarządu Głównego w tym duchu.

Wreszcie ostatni w tej sprawie przemawiał kol. Górski. „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje"—zaczął. Jesteśmy przeświadczeni o słuszności naszej sprawy, musimy śmiało stanąć do współzawodnictwa i niech tylko po pracy nas sądzą.

W końcu odpowiadali na dyskusje referenci. Kol. Niećko zaznacza, że dyskusja nad sprawozdaniem dała mało materjału do odpowiedzi. Uzupełnia, że praca w tym roku prowadzona jest głównie w tych miejscowościach, gdzie już istnieją Koła w celu pogłębienia pracy. Wyjaśnia, że niezadługo będzie gotowy znaczek dla członków organizacji, że zakupiona została cegiełka Wawelska w myśl zeszłorocznej Uchwały. Natomiast gorzej jest ze sztandarem. Uchwaliliśmy go sprawić, a nie dokonaliśmy.

Kol. Załęski przemawiał o drogach poprawy finansów i o dążeniu do samodzielności pod tym względem, wreszcie wyraził zdziwienie, że nie zgłoszono żadnych wniosków w tak ważnej sprawie.

W Związku ze sprawozdaniami przyjęto następujące wnioski:

1. Zjazd Walny przyjmuje sprawozdanie Zarządu Głównego do wiadomości i udziela mu absolutorjum.

2. Chcąc, by w przyszłości dyskusja nad sprawozdaniem C. Z. M. W. była więcej rzeczową i ożywioną, III Walny Zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej uchwala, by sprawozdanie z całorocznej działalności Związku było jeszcze przed Zjazdem drukowane w „Siewie".

3. Zjazd wzywa Zarząd do przygotowania druków, dotyczących biurowości Kół.

4. W sprawie zbliżenia się Kół Młodzieży do młodzieży folwarcznej Zjazd przypomina uchwałę zeszłorocznego Zjazdu, by Koła Młodzieży starały się zbliżyć jak najbardziej do młodzieży folwarcznej, opierając się na zasadach braterstwa i równości.

W sprawie stosunku do duchowieństwa i starszego społeczeństwa przyjęto następujące uchwały:

Zważywszy, że Związek Młodzieży Wiejskiej jest organizacją wyłącznie wychowawczą i oświatowo-kulturalną, co uwidocznione jest w Regulaminie i pracy naszej, że mimo to duchowieństwo często zajmuje wobec naszej organizacji wrogie stanowisko i że w tych warunkach niepotrzebnie rozdrażniają się stosunki między Kościołem a młodzieżą:

1. Zjazd postanawia zwrócić się do Kard. X. Al. Kakowskiego z objaśnieniami celów i dążeń Z. M. W. z prośbą o wywarcie wpływu na ogół duchowieństwa, aby zaprzestało walki z Kołami Młodzieży, w przeciwnym razie

zmuszeni będziemy przyjąć wyzwanie do walki i stanąć w obronie godności naszej pracy.

2. W celu usunięcia nieporozumień Zjazd wzywa Zarząd do ogłoszenia w prasie tej części Regulaminu, która mówi o naszych celach i zadaniach.

Wnioski w sprawach gospodarczych.

Uznając, a) że z pośród przejawów zbiorowego życia wsi współdzielczość zajmuje naczelne miejsce i stanowi najwłaściwszą drogę do wyzwolenia gospodarczego mas ludowych,

b) że w pracy nad szerzeniem idei współdzielczej oraz organizowaniem i prowadzeniem stowarzyszeń spółdzielczych wybitny udział wziąć winna zorganizowana młodzież wiejska,

1) Zjazd wzywa Zarząd do rozpoczęcia planowej propagandy spółdzielczej wśród Kół Młodzieży za pomocą odczytów, pogadanek, kursów, wycieczek, artykułów w „Siewie“ oraz wszelkiemi innemi drogami, które uzna za stosowne.

2) Zjazd wzywa Zarząd do utworzenia przy Centrali referatu pracy gospodarczej.

3) Zjazd wzywa koleżanki i kolegów do uczęszczania do Szkół rolniczych i poleca Zarządowi należyte omówienie w „Siewie“ celów, zadań i programu Szkół Rolniczych.

4) (Wniosek Okręgu Zamojskiego): Zjazd ponawia uchwałę Zjazdu przeszłorocznego, wzywającą Koła do wykluczenia wódki i napojów alkoholowych z wszelkich zebrań towarzyskich i apeluje do społeczeństwa i władz państwowych o podjęcie walki z alkoholizmem.

5) Zjazd postanawia ufundować sztandar Z. M. W. drogą składek i ofiar w ciągu roku bieżącego i w tym celu:

a) upoważnia Zarząd do pobrania od Kół jednorazowego podatku w wysokości obliczonej dla każdego Koła na podstawie liczby członków, przyjmując za normę 15 do 30 mk. od członka, zależnie od uznania Zarządu, b) wzywa Koła i Okręgi do urządzenia na ten cel przedsięwzięć dochodowych.

Komisja Regulaminowa, wyłoniona przez Zjazd w składzie kol,: 1. Bergerówny, 2. Maja, 3. Janiszewskiego, 4. Kazimierowicza, 5. Mydlarza, 6. Bogatki i 7. Jerzyka, opracowała szereg poprawek do Regulaminu, które zreferował kol. Maj. Z całego szeregu poprawek przy dwóch tylko wywiązały się ożywione i zasadnicze dyskusje. Pierwsza dotyczyła nazwy „Koła Młodzieży Wiejskiej“. Były wnioski przeciwne, by zmienić nazwę w ten sposób, aby odpowiadała i młodzieży małomiasteczkowej, ponieważ wyraz „wiejska“ ma oznaczać „klasowość“.

W odpowiedzi na to kol. J. Dec zaznacza, że przez nazwę „wiejska“ podkreślamy społeczną ideologję ludową oraz że nie potrzebujemy się wstydzić swego pochodzenia. Wniosek Komisji Regulaminowej, by nadal utrzymać dotychczasową nazwę Koła Młodzieży Wiejskiej przeszedł 160 głosami przeciwko 55.

W drugiej dyskusji nad Regulaminem chodziło o umieszczenie haseł na czele organu „Siewu“. Hasła te: „Bóg—Ojczyzna—Cnota—Nauka—Praca“ jakkolwiek szczytne i drogie każdemu z nas, są jednak nadużywane a czasem bezczeszczone przez różne partje polityczne. Młodzież zaś winna stać zdala od zacietrzewiającej walki partyjnej, nie rzucać haseł bez namysłu i nie używać ich jako firanek tylko, lecz hasła te hodować w głębi duszy własnej, wyznawać w szarej pracy codziennej. Zresztą w jednym z naczelnych artykułów Regulaminu powiedziane jest, że do Koła może należeć chrześcijanin-obywatel państwa polskiego, że organizacja wychowywać będzie w imię idei Chrystusowej—to wystarczy. Niech hasła nasze czyny wykazują, a nie słowa.

W myśl tego uchwalono pozostawić hasło w Regulaminie a nie wywieszać go na czele organu.

Regulamin, przyjęto wraz z uchwalonemi poprawkami, który będzie w ostatecznem brzmieniu wydrukowany i odtąd obowiązujący. Zjazd zatwierdził projekt, by jako dodatek do Regulaminu były wydrukowane Regulaminy: „Koła uczącej się młodzieży wiejskiej“ oraz „Komisji uczącej się młodzieży przy C. Z. M. W.“

W związku z Regulaminem przyjęto jeszcze następujące wnioski:

1. Zjazd poleca Zarządowi Głównemu opracowanie wzorowego Regulaminu dla Ziemskich (Wojewódzkich) Związków Młodzieży Wiejskiej w porozumieniu z Zarządami istniejących Związków. Do czasu przyjęcia owego Regulaminu przez Walny Zjazd w Związkach tych obowiązywać mają Regulaminy dotychczasowe.

2. Zjazd Walny C. Z. M. W. poleca Zarządowi przeprowadzenie legalizacji Regulaminów wszystkich ogniw organizacyjnych C. Z. M. W.

Potem nastąpiły *komunikaty* od pokrewnych organizacji. Imieniem władz wojskowych przemawiał mjr. Minkowski Pozdrawiając Zjazd, zaznaczył, że wówczas będziemy mogli śmiało patrzeć w przyszłość, gdy każdy będzie uświadomionym obywatelem-żołnierzem. Utrzymanie licznej armji drogo kosztuje. Apeluje przeto do młodzieży, by ochoczo wstępowała do Związków Strzeleckich oraz uprawiała systematycznie ćwiczenia wojskowe.

Delegat Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych oświadcza, że nauczycielstwo będzie nadal popierać i współpracować ze Związkiem Młodzieży, gdyż cele obu tych organizacji zmierzają do wszechstronnego wychowania.

Przemawiał jeszcze kol. Dąbrowski im. Centrali Akademickich Bratnich Pomocy, prosząc o poparcie młodzieży akademickiej w jej poczynaniach samopomocowych.

Na ostatek przyjęto jeszcze następujące rezolucje:

1. By uczcić ofiarnie przelaną krew w walkach o wyzwolenie i ustalenie granic Rzptej, Zjazd wzywa wszystkie Koła do zorganizowania w d. 6 sierpnia b. r. uroczystości, poświęconej poległym i poleca Zarządowi opracowanie programu.

Zjazd wzywa Zarząd i Koła do wzięcia udziału wraz z całym narodem w organizowaniu uroczystości z okazji przejęcia Górnego Śląska przez władze polskie.

Wybory do Zarządu odbyły się w myśl Regulaminu na miejsce członków wylosowanych. Z dawnych członków pozostali w Zarządzie następujący:

Bogusławski A., z Warszawy, Bojarska St. z Dalk, Barański St. z Krakowa, Bujak A., Dec Jan, Langer A., Maj K., ks. Mauersberger Jan, Wasilewski R., Zacharski A. — wszyscy z Warszawy.

Członkowie wybrani:

1. Plattner Fr. z Warszawy 168 gł.
2. Kamiński Wł. z Wilna 167 „
3. Niećko Józef z Warszawy 163 „
4. Frelkowa E. z Warszawy 159 „
5. Hermaszewski A. z Wołynia 151 głosami.
6. Olewiński P. z Pińszczyzny 141 głosami.
7. Załęski Z. z Warszawy 131 gł.
8. Miketta z Lublina 105 „
9. Mydlarz St. z Wilna 105 „
10. Kazimierowicz T. z Łowickiego 102 głosami.
11. Koźmiński W. z Sokołówka 101 głosami.
12. Ochędalski z Łodzi 94 gł.
13. Wysocki F. z Siedlec 93 „
14. Seroczyńska M. z Warszawy 92 „
15. Sliwina Wanda z Lubartowa 80 „

Jako zastępcy:

1. Bień Adam z Warszawy 78 gł.
2. Józefowicz S. z Opatowskiego 77 głosami.
3. Michalski St. z Warszawy 77 gł.
4. Cichy Jan z Wielkopolski 74 „
5. Wawrzyńczakówna A. z Chlewni 73 głosami.
6. Zytko St. z Miechowskiego 72 gł.
7. Jaszczykowski z Jędrzejowskiego 72 głosami.

U Naczelnika Państwa.

W czasie obrad przyjęto jednomyślnie i entuzjastycznie uchwałę, by wszyscy udali się do Belwederu w celu złożenia hołdu Naczelnikowi Państwa, J. Piłsudskiemu. To też po zamknięciu obrad przez przewodniczącego wśród podniosłego nastroju i po odśpiewaniu „Roty“ uczestnicy Zjazdu gromadnie pośpieszyli w stronę rezydencji Naczelnika Państwa.

Skoro przed zgromadzoną na dziedzińcu Belwederskim młodzieżą stanął

Naczelnik, przywitany kilkakrotnym i szczerym „Niech żyje!“, kol. Fr. Plattner w imieniu Zjazdu oraz zorganizowanej młodzieży wiejskiej w płomiennych słowach wyraził cześć Naczelnikowi najpierw jako obywatelowi Józefowi Piłsudskiemu i twórcy Legionów, który podjął sen o zardzewiałej polskiej szabli i wskrzesił ideologię Młodej Polski, w drugim rzędzie jako Naczelnikowi Państwa, symbolowi Majestatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Oświadczył, że cała młodzież wiejska, od sinych fal Baltyku po wyniosłe Tatr szczyty, ślubuje gotowość każdej chwili stanąć w obronie umiłowanej ojczyzny i prosi Naczelnika Państwa o protektorat nad naszą organizacją.

Naczelnik Państwa podziękował za złożenie czci i entuzjastyczne oddanie się oraz okazał żywe zainteresowanie pracą młodzieży wiejskiej, pytając o stan organizacji. Po wzniesieniu nowych okrzyków na cześć Naczelnika, wszyscy opuścili dziedziniec Belwederski.

———

Wieczór pierwszego dnia obrad, t. j. 24 czerwca, delegaci spędzili wspólnie w teatrze im. Bogusławskiego na sztuce p. t.: „Młody las“, a drugiego wieczoru znaczna część delegatów była na koncercie w Dolinie Szwajcarskiej. Dnia 26 czerwca po Zjeździe wyruszyła wycieczka nad polskie morze w liczbie 20 osób.

———

Taki był przebieg obrad i prac trzeciego z kolei Walnego Zjazdu Młodzieży Wiejskiej.

Liczne stawienie się przedstawicieli Kół, oraz gości, rzeczowa i rozważna dyskusja, w której zabierała głos tak znaczna liczba delegatów, świadczą o żywotności naszej organizacji. Poprawki wniesione do Regulaminu, treściwe rozważania nad niemi, coraz liczniejszy udział uczącej się młodzieży wiejskiej ze szkół średnich a także z wyższych uczelni są dowodami wewnętrznego rozrostu Związku.

W przeciwieństwie do zeszłorocznego Zjazdu, na którym przyjęto mnóstwo wniosków, wytykających kierunek organizacji, obecnie tak referaty jak dyskusje i wnioski skupiały się głównie *koło pogłębienia pracy*, ujęcia jej w planową i systematyczną całość. W tym roku poszczególne Okręgi a także Koła nadesłały ze swej strony wnioski w tym kierunku, co dowodzi, że młodzież naprawdę pojmuje istotę pracy związkowej i bierze w niej rzeczywisty udział.

ROLA KOLEŻANEK W KOLE MŁODZIEŻY.

Udział w pracach kulturalnych.

Tyle razy pisało się już w naszym organie i nawoływano koleżanki do czynniejszego udziału w pracy Koła— wszystko bez skutku. Niejedna z koleżanek z całą pewnością nie cofnęłaby się przed żadną pracą—jeno może niejedna zapyta, co i jak robić?

Chciałam właśnie pogawędzić z wami, jak ja sobie tę pracę wyobrażam.

Najpierw odpowiedzmy sobie wyraźnie, poco my się organizujemy w Koła Młodzieży? Ciągle, przy każdej sposobności powtarza się, że po odzyskaniu niepodległości mamy u siebie tak bardzo wiele do zrobienia, by stworzyć sobie godne wolnego człowieka warunki bytu zarówno materjalne, jak umysłowe i moralne. By jak najprędzej to życie stworzyć, powstają różnego typu zrzeszenia i związki—a także Koła Młodzieży.

Nasza organizacja jest niejako szkołą, w której młodzi ludzie przygotowują się do przyszłych czynności obywatelskich. Do tej pracy garną się przedewszystkiem chłopcy.

Dlaczego tak jest? Na to złożyły się różne przyczyny. Inaczej zgoła wychowywano chłopców, inaczej dziewczęta. Chłopca starano się wyrobić na rozumnego, dzielnego człowieka, starano się przysposobić go do czynnego życia. Od dziewczyny wymagano tylko, by była ładną, dobrą w domu gospodynią i umiała się spodobać— to wszystko. Nic dziwnego, że długie lata takiego wychowania musiało wreszcie doprowadzić do tego, że o dzie-

wczynie a później kobiecie mówią, że ma „rozum krótki“.

O innych przyczynach pomówimy jeszcze szczegółowo innym razem.

A jednak nietylko chłopców powinnością jest uczyć się i wyrabiać na rozumnych ludzi. Życie wykazało, że w budowie coraz lepszego, rozumniejszego życia sprawą ogromnej wagi jest udział kobiet. Brak zainteresowania się przez kobiety sprawami ogólnemi tamuje życie w jego pochodzie. Napozór zdawałoby się to nieprawdą— a jednak możnaby wiele przytoczyć przykładów z życia na potwierdzenie tego, co mówię. Przypomniał mi się w tej chwili przykład, przeczytany w książce p. Wygodziny: „pewien gospodarz pod wpływem instruktora rolniczego chciał spróbować siać siewnikiem rzędowym i sprowadził ów siewnik na pole. Gby zobaczyła to jego żona, podniosła wielki krzyk, że ona nie potrzebuje, by jej coś na polu trzaskało i turkotało. Póty krzyczała i dokuczała chłopu, aż ten ze wstydem i ze złością siania zaniechał“.

Taki pewnie już nigdy ani narzędzi żadnych nie sprowadzi, ani żadnego ulepszenia w gospodarce nie spróbuje, żona mu bowiem nie pozwoli. To przykład drobny, ale jasno dowodzi, co znaczy kobieta nieoświecona, a jaką byłaby kobieta rozumna, która należy już do organizacji gospodarczej. Ta nietylkoby nie przeszkadzała, ale zachęciła męża i sama w gospodarstwie kobiecem zaprowadziłaby wszystkie ulepszenia.

I dlatego do pracy zbiorowej musimy stanąć.

Pamiętać winniśmy, że teraz warunki życia uległy ogromnej zmianie, i że dziś prawem i obowiązkiem każdej z nas jest stanąć do pracy razem z chłopcami. To nic, że w przyszłości chłopiec i dziewczyna w tem samem gospodarstwie inne będą spełniać czynności, że różne są ich przeznaczenia. Oboje muszą być dostatecznie uświadomieni i rozumni. Boć jeśli chodzić będzie o sprawy ogólne, o gospodarkę gminną czy powiatową, to dzisiaj i tu kobieta narówni z mężczyzną ma coś do powiedzenia. I nie może to być kobieta głupia, która sprzeciwiać się będzie wszystkiemu co nowe i inne, niż ona zna, albo kobieta zupełnie obojętna,—ale musi to być kobieta światła, gospodyni w całem tego słowa znaczeniu.

Jak zaznaczyłam na początku, że Koło Młodzieży jest niejako szkołą przyszłych czynności obywatelskich i do nich musi się przygotować zarówno każda koleżanka jak i kolega. Chcę teraz powiedzieć, jak sobie wyobrażam pracę koleżanek, by jako czynne członkinie Koła Młodzieży powiększyły jego dorobek i same jak najwięcej się wyrobiły i były naprawdę rozumnemi i dzielnemi kobietami.

W tym celu pomówimy pokrótce o wszystkich pracach w Kole.

Koło Młodzieży jest organizacją przedewszystkiem oświatową i tu właśnie nie może i nie powinno być żadnej różnicy w pracy koleżanek i kolegów. To też ja tu nic nowego dla koleżanek nie powiem—przypomnę tylko o obowiązkach członków, a takie przypomnienie zarówno dobrze zrobi i każdemu z kolegów.

Weźmy na początek przedstawienia amatorskie. Te każde Koło u siebie prowadzi napewno. Nie wiem dlaczego, ale najczęściej inicjatorami takiego przedstawienia są koledzy. Któryś z kolegów ruchliwszy i obrotniejszy przy sposobności pobytu w mieście kupuje kilka sztuczek teatralnych i przywozi do Koła. Zbiera się t. zw. sekcja teatralna—kilku kolegów, a w najlepszym razie i 2—3 koleżanki. Wybiorą co ładniejsze i co weselsze i rozbierają między siebie „role“. A że do sztuczki potrzeba jest kilka dziewcząt, więc koledzy umawiają się, którą to z koleżanek do wzięcia „roli“ namówić. I oczywiście zapraszają nie te z koleżanek, któreby może lepiej zagrały, ale te, o których akurat pamiętają, bo mało wogóle wiedzą o zamiłowaniach i zdolnościach koleżanek, udzielających się przeważnie mało w pracy Koła. Obecne koleżanki niewiele też tu mówią, dobrze, gdy same chcą wziąć udział w przedstawieniu. Bo bywa i tak, że jeśli koledzy w swoim wyborze nie trafią do gustu obecnym koleżankom, to one

namówią później inne i mamy „bunt“. Żadna nie chce „roli“ wziąć—koledzy napróżno chodzą do każdej z osobna. Zaraz powstają w Kole kwasy; koledzy narzekają na koleżanki, koleżanki na kolegów; przedstawienie się odwleka, i psuje się dobry nastrój do wspólnej pracy. A przecież by było inaczej, od koleżanek to głównie zależy.

Jak dowiecie się, że są nowe sztuczki teatralne, trzeba pójść na zebranie sekcji, choćbyście nawet do niej nie należały. Zawsze, gdy więcej osób będzie wybierało to napewno ładniejszą i lepszą sztuczkę się wybierze. Koleżanki do roli powinno się wybrać te, po których się spodziewamy, że najlepiej zagrają. Jedna drugą powinna namówić, zachęcić, by wszystko szło jak najskładniej. Koleżanki zaś, które mają brać udział w przedstawieniu, powinny zawsze i punktualnie przychodzić na próby. Starannie nauczyć się „roli“ na pamięć—i wogóle tak się starać, by przedewszystkiem jak najlepiej wypełnić wzięty na się obowiązek i, by żadnemu z kolegów nawet na myśl nie przyszło narzekać, że z koleżankami trudno pracować, a przeciwnie, by musieli z was brać przykład pilności i sumienności.

Przed przedstawieniem koleżanki winny przypilnować kolegów, by wszystko przygotowali do urządzenia sceny, bo lubią oni czasem odkładać to na ostatnią chwilę. Same zaś koleżanki winny zabrać się do ubrania sceny. Także w przeddzień przedstawienia przejrzeć wszystkie ubrania, czy co gdzie nierozdarte, nierozerwane, by odpowiednio poprawić i przygotować. Chłopców przypilnować, by każdy przed czasem ubranie przymierzył, by potem przy ubieraniu się na scenę uniknąć niespodzianek, by nie było rwetesu, ugania się po agrafki i igły z nićmi. Chłopcy o tem pamiętać ani myśleć nie będą, to już tylko rola koleżanek, a na sumiennem przygotowaniu tych pozornie drobiazgów zyska wykonanie przedstawienia i humory grających.

Po skończonem przedstawieniu również koleżanki będą pamiętały, by używane ubrania i przedmioty w porządku ułożyć i przypilnują przy tych czynnościach kolegów. Nic wówczas nie zginie i o połowę łatwiej bez krzyku i hałasu pójdzie sprzątanie.

(C. d. n.) *Emka.*

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

„A gdy Jasiek wrócił z wojny“.

Przypisek Redakcji· Od numeru niniejszego zaczynamy druk dłuższej powieści znanego i wielce cenionego przez czytelników „Siewu“ autora, J. Ciembroniewicza. Po kolei w każdym numerze będzie drukowany jeden rozdział tych ciekawych i pouczających dla młodzieży wiejskiej opowiadań.

I. Wieś Psiawólka.

Wieś Psiawólka niczem tak dalece nie różniła się od stu innych wsi zdobiących Polskę. Tak samo były w niej słomą pokryte chaty, tak samo tu i ówdzie znaleźć można było jeszcze brak komina, tak samo co pewien czas paliło się w niej po kilkanaście domów, bo niepilnowane dzieci ogień zaprószyły i nawet karczem i pijaków nie było w tej wsi więcej niż w innych, a przecież Psiawólka miała swoją opinję.

Zdawna i powszechnie wiadomo było, że Psiąwólką nie bardzo bezpiecznie przejeżdżać w dzień, a już tak od zmroku do jakiej drugiej, trzeciej nad ranem to lepiej było i nie próbować. I nie dlatego, jakoby Psiawólka siedzibą była bandytów i opryszków. Nikogo tam nie zabito i nie ograbiono, jeno młodzież rozhukana psie figle płatała, to drut jakiś na poprzek drogi przewlókłszy, to błotem podróżnych ochlapawszy, lub w najlepszym razie z wrzaskiem i hukaniem przeprowadzała zapóźnionych przez wieś, a że przytem konie się strachały i łatwo na wyboistej drodze było przewrócić — więc też lepiej było niebezpieczeństwo ominąć. Tem bardziej, że sławę też swoją swoistą miało psiewólczańskie błoto i przysłowiowa była niechlujność mieszkańców.

Wszędzie już po drogach było sucho, wiatr przewalał po polach tumany pyłu, w Psiejwólce jeno ani rusz błoto nie wysychało nigdy. Wszędzie już po drodze toczył się wózek wartko, po-

brzękując kołami, koniki biegły szparko, wesoło poparskując, jeno w Psiejwólce koniska zapadały się po brzuchy, pochylały melancholijnie głowy, a woźnica na chybocącym się wozie dumał smętnie, ki djabeł tę Psiąwólkę tak tym błotem naczarował.

I niejeden przejezdny, widząc przed chałupą kudłatego, umorusanego chłopa, patrzącego obojętnie na mordownię przejeżdżających koni i ludzi zapytywał:

— Co to u was zawsze tak mokro?

— A już takie źródliska z przyrodzenia.

Jak to tam było naprawdę z temi źródliskami, nie wiadomo, ale to pewne, że do utrzymania tych legendowych źródlisk w znacznej mierze przyczynili się troskliwie sami mieszkańcy Psiejwólki i ich rodzimy sposób zabudowywania wsi. Domy w Psiejwólce poodwracały się do drogi tyłem, jak gdyby patrzęć nawet nie chciały na to wieczne błoto, a ktoś, mający trochę tylko zmysłu spostrzegawczego, zauważyć musiał, że z pod każdego domu w stronę drogi odpływają zielono-niebieskie strumyczki, mieniące się w blaskach słońca tęczowemi barwami. To z pod stajen wypływała sobie swobodnie gnojówka, wzbogacając stale i ustawicznie drogę i napełniając ją przedziwnemi, choć niekoniecznie miłemi woniami.

Ciekawy też widok przedstawiały pola, położone wzdłuż tej drogi. Stali mieszkańcy wioski zdawna widać przywykli do uważania drogi jedynie za ozdobę, z politowaniem patrzyli na tych, którzy na tę sprawę mieli inne od nich zapatrywanie i pragnęli drogą jechać, sami bowiem do komunikacji używali pól sąsiadowych. Naturalnie właściciel gruntu, chociaż sam przez czyje jeździł, niechętnie patrzył na przejeżdzających przez jego i starał się własne pole we wszelki możliwy sposób ochronić i obronić. Kopał więc wilcze doły, grodził zasieki, ale skutek z tego był taki, że objeżdzający doły zajeżdzali coraz dalsze grunta a zasieki poprostu rozrzucali. Na sporej też przestrzeni koło drogi zasiewy były zniszczone, a podjazdowe walki jakie sąsiedzi prowadzili ze sobą uprzyjemniały niepomiernie życie.

Domy były stale odrapane i pochlapane błotem. Nie bielono ich nawet na Święta Wielkanocne, bo i poco, kiedy się i tak zaraz błotem zachlapią. Z powodu tego błota nie czyniono też i w domach zbytecznych porządków. Bo czyliż to warto było myć podłogę, zaledwo chłop próg przestąpił, już po kolana wpadał w błoto i, pownóciwszy, w jednej chwili najpiękniej umytą podłogę zabrukał. Ponieważ i dzieci stale się błotem walały, dano im spokój, i zaniechano próżnego i bezcelowego wymywania. I tak sobie wszystko brudem i błotem porastało, a od mieszkańców Psiejwólki szedł taki zapach, że, gdy się w kościele pokazali, kichaniom końca nie było i aż ksiądz nieraz z kazania utyskiwał, że ludziska tem kichaniem przeszkadzają mu mówić. Ale jak tu było nie kichnąć, kiedy, gdy stanął koło ciebie Psiewólczanin, zaczynało ci tak kręcić w nosie, że chociażbyś miał nos z drzewa przyprawiony, to też musiałbyś kichnąć.

Wszystkie domy w Psiejwólce były drewniane. A że każdy chłop był zarazem cieślą dla siebie, a nie każdy jednakowo umiał się obchodzić z miarą i ciesielskim toporem, więc też poniektóry dom stał sobie powykrzywiany i połamany jak człowiek, którego niespodziewane bolenie nadmiernie sparło. Ponieważ w okolicy było o drzewo dość trudno, przecinano grubsze bierwiona na połowę, a że otrzymane w ten sposób cienkie ściany zupełnie mieszkańców takiego domu od zimna nie zabezpieczały—nie mogąc drzewem, przygrubiano ściany słomą. Wbijano poprostu w pewnej odległości od ściany patyki i przestrzeń między patykami a ścianą zapełniano słomą. Dodawało to ciepła i miało jeszcze tę zaletę, że kiedy się taki dom zapalił, to palił się już całkiem dokładnie i nie było się nawet poco trudzić z ratunkiem.

Okien w Psiejwólce nie otwierało się zupełnie. Tak już były urządzone, aby ciepła niepotrzebnie nie wypuszczać. Poco były właściwie te okna, nie wiadomo, bo i światła się przez nie nie-

wiele do izby przedostawało, raz dlatego, że były bardzo maleńkie, a powtóre, ponieważ nie myło się ich nigdy. Psiewólczanom jednak światła niewiele potrzeba było. Ponieważ każdy mieszkaniec Psiejwólki z zasady gnieździł się w jednej izbie, w której warzono strawę dla siebie i bydła i do której nieraz zabierano na rozgrzewkę co mniejsze cielątko, a i poniektórego prosiaczka, kury zaś stale trzymano, bo w cieple prędzej jaja niosą. Dzięki urządzeniom, niewypuszczającym ciepła, nie było w izbie nic powietrza, jeno straszny, jakiś nie do opisania i nie do wycierpienia zapach. Swoi wytrzymywali jakoś. Przywykli od maleńkości, mieli już specjalnie do tego zaprawne nosy, ale gdy obcy w takiej pokazał się izbie, zatykało mu dech, zaczynał się krztusić i, jeżeli był słabszej natury, wybiegał zaczerwieniony i ubiegłszy daleko, pod chałupą oddawał to, co jeszcze przedwczoraj wsunął do żołądka.

Urządzenie izby było bardzo proste i niewybredne. Jedno lub wyjątkowo, jeżeli rodzina była duża, dwa obszerne łoża, kilka ław, z których jedne służyły do siedzenia, inne zastępowały przy jedzeniu stoły, koło pieca drążek na sznurach od sufitu na przyodziewę, po kątach trochę różnych gratów, na ścianach rzędem obrazy zasnute pajęczyną i popstrzone przez muchy i pająki że już nietylko obrazu, ale i szkła nawet widać nie było. Łóżko stale było rozbebrane, bo i pocóż je zaścielać, gdy na wieczór znowu rozbieraćby trzeba, a zresztą na łóżku tem rezydowały najczęściej stale młodsze dzieci i tam je przepędzano, zaledwie które zeszło na ziemię. aby nie plątały się starszym pod nogami i nie dokuczały w izbie przebywającej gadzinie.

Przed domem ogrodów nie było, ale zato ogrody znajdowały się na dachach. Na słomą pokryte chaty znosił poczciwy ogrodnik-wicher tumany pyłu, przyklepywał deszczem i siał w tak uprawnej ziemi, co Bóg dał. Niewybredne to ta było, bo niewybredne to wichrowe gospodarstwo, ale było. Na północy rozbujały się zielone mchy i porosty, od południa wystrzeliła czasem kempa jakiegoś zielska, które zadziwione, że wyrosło tak wysoko, patrzyło z dumą na swych przyziemnych braci, a czasem na poniektórym domu nawet i drzewko jakieś niewymyślne rość zaczynało i rosło tak długo, dopóki korzonki jego jaki taki pokarm w dachu znaleźć mogły.

Kościoła i szkoły w Psiejwólce nie było. Daleko wprawdzie było do Kościoła i nieraz z nieboszczykiem to się już z północka wybierać musiano, aby go na mszę świętą, ostatnią, na której miał być obecny, doprowadzić, ale do tej niewygody przyzwyczaili się już Psiewólczanie i po prawdzie to im tak nawet i wygodniej było, bo nad nimi ksiądz nie burczał i nie mięszał się do ich spraw, i nie roztrząsał im bez potrzeby sumienia.

Szkołę chciano w Psiejwólce kilka razy założyć, ale gromada, jako że jest silny człowiek, opierała się temu wszelkiemi sposobami. No i nic dziwnego! Wiadomo przecie powszechnie, że szkoła we wsi, to ino ciężar i wydatek bezpotrzebny, a koszt znaczny, zaś pożytek żaden, tyle ino, że dzieci, zamiast gęsi lub krowiny pasać, a pomagać w gospodarstwie, czas po próżnicy mitrężą i jeszcze w dodatku trzeba im do szkoły sprawiać „ekstra“ przyodziewkę. Jak dotąd udawało im się to nieszczęście zażegnać, tembardziej, że, ponieważ sami mieli po jednej izbie, nie można było w Psiejwólce nigdzie lokalu na szkołę wynająć. Ale nieszczęście to wisiało nad niemi jak chmura gradowa.

Nie mieli kościoła i szkoły, ale mieli zato karczmę. I nie byle jaka.

Rozsiadła się ona w samym środku wsi tak, że dostęp był do niej ze wszystkich stron jednakowy, a szelma Kwargelduft tak jakoś umiał drogę de niej skrócić, że wszystkim do karczmiska było blizko.

Szmul Kwargelduft miał głowę nie do pozłoty, o czem wiadomo było nietylko w Psiejwólce, ale i w okolicy. I dziwnie umiał sobie serca zjednywać.

Wygadywano czasem na księdza, wygadywano na wójta, na sołtysa nikt nawet patrzeć nie mógł, a na Kwargeldufta jednego złego słowa nikt ni-

gdy nie powiedział. Ale też Kwargelduft był nietylko karczmarzem, ale zarazem i dobrodziejem wioski i każdego z osobna. Każdemu umiał dogodzić, każdemu umiał powiedzieć to, co mu było przyjemne, a za swą uczynność brał zgoła tyle co niewiele. Ot czasem trzeba mu było dostarczyć furmanki, czasem przydała mu się gąska jaka, a i pomniejsze cielątko, to zaś kawałek obrobionego i obsianego pola, ale zato, jeżeli pieniędzy pożyczył lub zborgował towaru, to nawet nie gwałcił o oddanie. Dopisał za tego rubelka dwa od dziesięciu na miesiąc i jeszcze przy takim obrachunku to niepłacącego dłużnika wódką poczęstował, dzwonko śledzia dodając na przegryzkę.

I dobrze se i we zgodzie żyli wszyscy z poczciwym Szmulem, a i jemu widać niezgorzej się powodziło, bo przyszedł oto do wsi, jak starzy pamiętali, piechotą i z jedną torbą, a teraz se i karczmisko wyszykował galante i familję liczną sprowadził i niejedną, ale z dziesięć fur musiałby nająć, aby różnoraki swój, a w Psiejwólce zdobyty, majątek przewieźć. A powiadali o nim znający, że i grosza ma sporo zarówno na pożyczkach jak i w gotówce.

W Psiejwólce była bieda. Niema co ukrywać i koloryzować, bieda była, że i siekierą nie uciąć i gdyby nie życzliwe poratunki Szmula, to niejeden gospodarz skapiećby musiał bez żadnej wątpliwości. Bieda była, ale bo i skąd się niby miał brać ten dobrobyt? Pola były liche, lata kiepskie, dobrze było, jeżeli się w którym roku siew zwrócił, a zarobków nigdzie ani upatrzeć. Po prawdzie to się ta i Psiewólczanie do zarobków nie bardzo kwapili, bo choć się i trafiło jaka zwózka drzewa z lasu czy inna to nie było się i z czem brać do tej roboty, bo sprzężaj był lichy, koniska wygłodzone, a wozy słabe.

Bieda była, ale ta nawet na nią i nie bardzo utyskiwano. No bo i cóż? Wytoczysz to Panu Bogu proces? A któż onej biedzie winien, jak nie Pan Bóg?

Przyjmowali Psiewólczanie ten dopust Boży z pokorą i przywykali i godzili się z tem, że tak być musi, bo się na żadną nie zanosi odmianę.

(c. d. n.).

U NASZYCH POBRATYMCÓW.

Serbja.

Przyjrzyjmy się teraz stosunkom właściwej Serbji, która stanęła na czele dzisiejszej zjednoczonej Jugosławji z tego względu, że, oswobodzona od lat kilkudziesięciu, mogła sobie już stworzyć niezbędne środki dla utrzymania państwa, jakiemi są rząd, administracja urzędnicza i armja własna. Serbja wniosła do wspólnego ustroju jeszcze i króla z dworem i całą dynastją, co niekoniecznie w smak poszło przedstawicielom innych części jednoczącego się państwa, już więcej demokratycznie usposobionych. Wywoła to niewątpliwie różne tarcia wewnętrzne i niepokoje, o których już dziś niejednokrotnie słyszymy, tem więcej, że przodująca Serbja stoi znacznie niżej pod względem kultury umysłowej a nawet gospodarczej od Chorwacji i Krainy. Pierwszeństwo jednak, które jej przypadło w udziale, nie opiera się tylko na królu i wojsku; są ku temu głębsze przyczyny. Serbja jest kolebką wielkiej epopei*) narodowej, którą lud wyśpiewał z własnego natchnienia. Nikt nie wie, kto był jej autorem. U nas każdy Polak wie, że „Pana Tadeusza“, który jest także epopeją narodową, napisał Mickiewicz, a Serb, na zapytanie, kto stworzył pieśń o królewiczu Marku, odpowiada: „stała się w naszym kraju rzecz nigdzie indziej nie spotykana: cały lud układał pieśni o dawnych królach i bohaterach swoich, przechowywał je, jako najdroższy skarb w czasie długotrwałej, bo 500 lat trwającej niewoli. Te pieśni sprawiły, że Serbja przetrwała jako naród a później już jako wolne państwo zmartwychwstała“. Przez długie wieki brzmiała ona jak jęk niewolnika, jak marzenia o utraconej bezpowrotnie

*) Epopeja, wyraz wzięty od Greków, oznacza poemat, opisujący bohaterskie czyny danego narodu.

ojczyźnie. Nieszczęsna bowiem bitwa w XIV-ym wieku z Turkami stoczona na Kossowem polu stała się grobem niepodległości Serbji. Wtedy to Wołochowie, Węgrzy i Słowianie złączyli swe siły, aby stawić czoło wspólnemu wrogowi. Lazar, król Serbji, pod którego sztandarem stanęli wszyscy Słowianie południowi, wybrany został wodzem tego zjednoczenia, a przeważną w niem rolę grali jego współrodacy:

Kto sam jest Serbem, ojciec Serb go rodzi,
Kto ze krwi Serbów, z ich rodu pochodzi,
Jeśli nie stanie na bój pod Koswą,
Bodaj pod jego nic nie rosło dłonią!
Niech mu nie wschodzi na polu pszenica,
Niech mu zmarnieje i uschnie winnica!

Tak w pieśni ludowej opowiedziane jest wezwanie, które Lazar przesłał Słowianom, gdy mu Sułtan turecki wojnę wypowiedział. Pomimo tego wezwania wojsko tureckie było tak liczne, że jak znów dowiadujemy się z pieśni: „jeśliby wszyscy Serbowie w sól się zamienili, nie wystarczyłoby ich na osolenie jednorazowego posiłku nieprzyjaciół, a deszcz, padający na wojsko tureckie, nigdzie nie dosięgał ziemi“. Zwycięstwo wahało się długo, w końcu Turcy wzięli górę. Lazar, opuszczony od wszystkich, w czasie, gdy ratował się ucieczką, został wzięty do niewoli. Lecz gdy sułtan obchodził pole zwycięskiej bitwy, raniony żołnierz serbski podniósł się z ziemi i zabił go. Turcy, mszcząc się za śmierć wodza, zamordowali u stóp jego wszystkich więźniów, a z nimi i cara Lazara, który odtąd czczony jako męczennik żyje w pieśni po wszystkie czasy. Nigdy w pamięci Słowian południowych nie zatarła się ta klęska.

Już w 1803 roku wydana została odezwa, podpisana przez wodzów czarnogórskich, która brzmi: „Jeśliby się znalazł mąż lub wioska, lub pokolenie tajemnie albo publicznie zdradzające ojczyznę, niech będzie na wieki przeklęte, jak Judasz, który zdradził Pana Boga. Przegraliśmy bitwę pod Kossową, bo znaleźli się ludzie, którzy odstąpili wodza swego“. U boku cara Lazara walczył wtedy syn jego, królewicz Marko. On to jest głównym bohaterem pieśni i utrzymuje się legenda, że nie zginął wtedy, ale żyje wiecznie, zagrzewając Serbów do walki o wolność. A trzeba było wielkiej siły wytrwania, bo niewola turecka była jedną z najstraszniejszych, jakie sobie wymyśleć można, godziła w język ojczysty, w wiarę ojców, w poczucie narodowe, wprowadzała wszędzie nędzę i niedolę. Co jakiś czas Serbowie burzyli się, wybuchało powstanie, które jednak skąpane w krwi, szybko wygasać musiało. W pierwszej połowie ubiegłego wieku Serbja odzyskuje swój byt polityczny z pomocą Rosji, co rzuca ją w objęcia tego wschodniego olbrzyma. Szerzy się prawosławie, w piśmie przyjęte są litery rosyjskie, tak zw. „graždanka“, wojsko kształtuje się na sposób rosyjski. To wszystko oddala coraz więcej Serbję od nas i od innych Słowian, ulegających więcej wpływom zachodnim. Ale i tu duch wyzwala się z pod obcych narzuconych znamion. Ukazują się pisarze i poeci, którzy chcą powrócić do czystego języka serbskiego, takiego, w jakim lud śpiewał swoje pieśni od wieków i oczyszczają go z rosyjskiej cerkiewszczyzny. Zgłoski są jeszcze obce, ale duch już jest inny, swój własny. Najznakomitszym poetą z przed pół wieku jest Kawadzicz, zmarły w 1864 r., który zbiera wśród ludu najnowsze pieśni, często tylko notuje z pokolenia na pokolenie przechodzące a nigdzie nie spisane i układa: „Skarbiec historji, języka i obyczajów serbskich“. Osobno ogłasza narodowe przysłowia. Czytelnicy „Siewu“, przeglądając te obrazki, które uzbierałam w mojej podróży po krajach słowiańskich, zdziwią się pewnie, że tam tak dużą wagę przywiązuje się do samorodnej twórczości ludowej. Przecie i u nas widzimy na każdym kroku jej objawy, a nikt tak bardzo się tem nie zajmuje, ani lud, ani inteligencja. A jednak u pobratymców naszych na tej twórczości właśnie oparło się całe odrodzenie narodu, ona sprawiła, iż potrafiono się przeciwstawić i wysokiej kulturze niemieckiej, i barbarzyńskiemu uciskowi tureckiemu, i brutalnej zachłanności węgierskiej. Nie zginął naród, który miał twarz i duszę własną.

Wracajmy jednak jeszcze do losów już wolnej Serbji. Klęską jej była walka ze sobą dwóch dynastji królewskich: Obrenowiczów i Karageorgiewiczów, które, zwalczając się wzajemnie, doprowadzały nieraz do zbrodni, nieznanych w dziejach innych narodów słowiańskich. Zbrodnie te, spełniane przez członków tych dwóch rodów królewskich, upodabniają historję Serbji do smutnych dziejów dworu rosyjskiego, gdzie, jak wieść niesie, prawie żaden panujący nie umarł naturalną śmiercią. I jeszcze jedną klęskę niosły z sobą rządy monarchiczne: oto, przez układy oddawały kraj we władzę bądź austrjacką, bądź nawet turecką, uzależniając handel wewnętrzny, wywóz i przywóz towarów od żądań tych państw. Serbja też nigdy się dobrze zagospodarować nie mogła, nie stworzyła takich instytucji kulturalnych, jakie posiada Zagrzeb lub Lublana, i dziś stolica zjednoczonego państwa, liczącego 15 miljonów mieszkańców, dosyć smutno się przedstawia. Zawiniły tu ciągłe wojny, niszczące kraj systematycznie, zawiniło przygnębienie tylowiekową niewolą, niepozwalające ludziom otrząsnąć się z niego natychmiastowo do czynnego, samodzielnego życia. Belgrad, to słowiański Białogród, posiada wszystkie warunki, aby módz stać się z biegiem czasu wielkiem i pięknem miastem, leży bowiem na ważnym trakcie handlowym, wiodącym ze Wschodu na Zachód. U stóp jego zbiegają się drogi wodne: Sawy i Dunaju. Dzisiaj jednak składa się on tylko z wielkiej ilości małych parterowych domków, chociaż liczy około 100,000 mieszkańców. Dwory królewskie, t. zw. „konaki", są to małe kamieniaki, pomiędzy niemi jest ogródek pamiętny tem, że w nim, to już za naszych czasów, zamordowano króla Aleksandra i królowę Dragę. W jednym z „konaków" urządzony jest obecnie parlament jugosłowiański. O życiu politycznem obecnie już wolnego i samodzielnego państwa powiemy w następnym artykule.

I. W. Kosmowska.

ANTONI LANGER.

CO TO JEST GAZETA?

(Dokończenie),

Przeciętny czytelnik nie zdaje sobie sprawy, ile trudu, ile umiejętności i pośpiechu włożono, aby dziennik mógł się ukazać w porę, gdyż każda godzina spóźnienia wywołuje nieobliczalne szkody i może zniechęcić czytelników. Z tej przeto racji organizacja redakcji pisma musi jak maszyna działać sprężyście i dokładnie.

Na czele stoi redaktor, będący mózgiem pisma, który bierze odpowiedzialność za kierunek myśli zawartych w artykułach, daje wskazówki, przegląda ważną korespondencję i zestawia ogólny plan każdego numeru pisma. On wyszukuje zdolnych współpracowników, podsuwa im tematy, rozsyła ludzi po zbieranie materjałów informacyjnych.

Drugą osobą niemniej ważną jest sekretarz redakcji. O ile redaktor nadaje pismu ton i jest głównym ośrodkiem inicjatywy, o tyle znów sekretarz trzyma w swym ręku technikę prowadzenia całej organizacji. On komunikuje się z drukarnią, z interesantami i współpracownikami, przeprowadza między niemi podział pracy, udziela informacji, rozdziela odpowiednio materjał otrzymany do druku, wreszcie skraca i poprawia artykuły nadesłane mu do umieszczenia, zmienia odpowiednio ich tytuły, ustala jakiemi literami należy je wydrukować, oraz musi posiadać zawsze materjał w zapasie, aby puste miejsca w gazecie móc zapełnić, skoro zajdzie potrzeba.

Poza tem w wielkich pismach istnieją jeszcze specjalni współpracownicy-fachowcy od określonych działów np.: od sportów, od polityki zagranicznej, od handlu i przemysłu, oświaty, którzy codziennie obowiązani są dostarczać materjał potrzebny do zamieszczenia w gazecie w powierzone im działy. Wreszcie każda redakcja otrzymuje olbrzymią ilość listów z wiadomościami lub artykułami, od czytelników, którzy radziby zamieścić swe myśli w gazecie. Otóż sekretarz musi przeglądać nieraz setki listów, aby

z nich wydobyć cenne myśli i potrzebne wiadomości dla pisma.

Każda redakcja poważnego dziennika posiada na miejscu specjalną bibljotekę podręczną, złożoną ze słowników, encyklopedji, dzienników ustaw i rozporządzeń państwowych, aby współpracownicy, przygotowujący pośpiesznie artykuły, mieli pod ręką potrzebne materjały.

Dzień pracy redakcyjnej zaczyna się od wczesnego ranka. Należy przedewszystkiem przejrzeć pisma najświeższe i zaznajomić się z ostatniemi wiadomościami, które mogą posłużyć za materjał dla napisania nowych artykułów. Zarówno redaktor jak i sekretarz telefonują do współpracowników swoich, prosząc o artykuły, notatki, podsuwają im nowe myśli; to znów otrzymują wiadomości z urzędów państwowych o zebraniach i naradach, dokąd też posyłają dziennikarzy-reporterów.

O godz. 2 lub 3-ciej popołudniu przychodzzą depesze ze świata. W redakcji wówczas wre życie bardzo silnie. Współpracownicy zbierają się w redakcji, przynosząc gotowe już materjały do druku. Trwa krótka narada, ustalanie, co należy pomieścić ze względu na ważność zagadnień i jakie są najpilniejsze wiadomości o wypadkach dnia codziennego. Redaktor i sekretarz decydują ostatecznie co zamieścić i co przygotować nowego do następnego numeru gazety. Wszyscy zasiadają do pracy gorączkowej, spiesznej. Pióra skrzypią, sunąc po paskach papieru, mózgi w naprężeniu. Ludzie tworzą. Redaktor pisze naczelny artykuł, lub poprawia artykuł napisany przez jednego z współpracowników.

Materjał napisany wysyła się natychmiast do drukarni. O godzinie 7 lub 8-ej praca redakcyjna kończy się, a wówczas drukarnia działa najbardziej gorączkowo. Natomiast nocą ponownie praca zaczyna mocno tętnić w redakcji, aż do godz. 2-ej lub 3-ej popółnocy. Ta chwila jest najgorętsza, gdyż ostatnie depesze, ostatnie wiadomości drogą telefonu i telegrafu podawane są ze wszystkich krańców świata i natychmiast muszą być notowane i podawane do druku. Zdarza się, iż już numer gazety jest np. zapełniony, a wtem ważna wiadomość drogą telegraficzną przypływa dajmy na to: o strasznem wydarzeniu, o śmierci wielkiego człowieka, o wybuchu zatargu między państwami. Wówczas błyskawicznie już przygotowany materjał usuwa się z gazety a na to miejsce przychodzi to, co jest najświeższe i najważniejsze, gdyż czytelnik o godz. 7-ej rano musi mieć podane do wiadomości.

Dlatego też w gazetach codziennych styl w wypowiadaniu myśli jest krótki, zwarty, jasny i dobitny. Formułować swe myśli w ten sposób jest wielką sztuką i nie każdy umie, do tego trzeba wielkiego wyrobienia i zdolności twórczych.

Podobnie jak redakcja również i drukarnia winna sprężyście działać. Drukarze muszą być przytomni i znajdować się na swych stanowiskach. Wiadomo, iż każdy numer gazety drukuje się rozmaitemi czcionkami, od najmniejszych do największych liter. Z tej racji drukarze muszą doskonale się orjentować. Artykuł drukuje się na paskach i natychmiast bywa odsyłany do sekretarza, który robi korektę, to znaczy usuwa błędy, a po poprawieniu z powrotem wędruje do drukarni. Są maszyny na których można wydrukować w ciągu 1 godziny do 20 tysięcy egzemplarzy gazety. Ostatnie zaś udoskonalenia maszyn drukarskich jak np. tak zwane maszyny rotacyjne są to kolosy. Dość powiedzieć, iż w ciągu 1 godziny można wydrukować do 100 tysięcy numerów gazety, a przy tem owe maszyny same składają i liczą numery gazet.

Po wydrukowaniu natychmiast pismo zostaje wysyłane na wszystkie strony świata. A jak wiele papieru zużywa się, dość powiedzieć, że na 1 numer angielskiej gazety niezbyt wielkiej zużywa się do 120 tysięcy pudów czystego papieru, zwiniętego w olbrzymie bele.

Pismo po wydrukowaniu, jak powiedziałem, bezwłocznie wysyła się we wszystkie strony świata. Tak oczywiście są urządzone wielkie dzienniki. Gazety tygodniowe już nie wymagają ta-

kiego pośpiechu w pracy i tak wielkiej ilości współpracowników.

Widzimy więc, jak wiele trudu i umiejętności wymaga wydawnictwo gazety dobrze prowadzonej i jak wiele wymaga umiejętności twórczej ze strony tych, którzy pracują. Czytając gazety, musimy jednak podziwiać wielkość techniki organizatorskiej, a na co ludzie zazwyczaj nie zwracają uwagi i przypominają mi ludzi miejskich, którzy zajadają rano chleb i bułki a nie wiedzą, ile pracy ludzkiej włożono, zanim z mąki powstał pokarm odżywczy. Gazety właśnie są tą strawą duchową, bez której człowiek kulturalny nie może się obyć żadną miarą.

OPOWIEŚĆ WSCHODNIA.

Pewien Arab miał tak pięknego konia, że wieść o nim rozeszła się po całej Arabji. Arabowie ogromnie kochają swe konie, to też Arab ten niechciał oddać swego konia beduinowi, który mu wzamian ofiarowywał całe stado wielbłądów i wszystkie swe konie. Beduina jednak chęć posiadania tego pięknego konia tak opanowała, że myślał o nim we dnie i w nocy i nareszcie postanowił zdobyć konia chytrością. Przebrał się więc za żebraka, twarz dla niepoznania natarł sokiem jakiejś trawy i siadł przy drodze, którą miał jechać Arab. Nadjeżdża Arab. Beduin słabym głosem żebrze zmiłowania: „Zatrzymaj się, jam biedny podróżny, już trzeci dzień nic nie jadłem i dalej iść nie mam siły".— „Siądź więc razem ze mną na konia, a zawiozę cię do mego domu". — Siły już nie mam podnieść się" — odparł Beduin. Litościwy Arab zeskoczył z konia i z wielkim wysiłkiem zdołał wsadzić Beduina na konia. Gdy już Beduin siedział na koniu, uderzył ostrogami rumaka i pomknął naprzód, obrócił się tylko, aby krzyknąć: „Nie chciałeś mi dać konia dobrowolnie, a ja jednak go posiadłem". Wtedy Arab zawołał z całej mocy: „Zatrzymaj się i wysłuchaj mnie". Beduin, czując się bezpiecznym na koniu, zatrzymał się, a Arab odezwał się w te słowa: „Zawładnąłeś mym koniem; taka widać była wola Allaha, życzę ci szczęścia, lecz o jedno błagam cię: nie opowiadaj nikomu, jakim sposobem dostał się koń w twe ręce". — A to dlaczego?" — „Jeżeli wieść o twym postępku rozniesie się po pustyni, to gdy naprawdę znajdzie się nieszczęśliwy podróżny, każdy będzie obawiał się mu pomóc, aby nie zostać oszukanym. Ty stałbyś się przyczyną, iż w Arabji ustałoby miłosierdzie". Beduin zamyślił się chwilę, potem zsiadł z konia i oddał go właścicielowi.

„Spólnota"

LISTY DO „SIEWU".

Jakim powinien być działacz społeczny?

Żyjemy w czasach pełnej demokracji i z tego powinni sobie zdać sprawę wszyscy działacze społeczni. Oni przedewszystkiem do utrwalenia demokracji przyczynić się powinni.

Tymczasem cóż się dotąd działo? Przychodziły często między lud osobistości, mówiące dużo o ludowładztwie, wymyślające na „wsteczników" i nawołujące do postępu, byle się tylko stało zadość „demokratycznemu festynowi". Dla wielu weszła w modę praca oświatowa między ludem. W zespole działaczy oświatowych na różnych placówkach społecznych i gospodarczych znajduje się mnóstwo jednostek, które dobrej sprawie szkodzą tylko. Pod postacią bowiem wiedzy i inteligencji zarażają nas różnemi manierami bynajmniej nie ludowemi, lecz już zwietrzałemi, bo sami są nowemi naczyniami, wypełnionemi starą materją. Ponieważ ludzie ci wywodzą się często z innycb warstw, dlatego w pracy społecznej wśród ludu chcą patronować i używać swych wpływów dla celów ubocznych. Tak być nie powinno. Działacz ludowy nie może być filantropem, stałym dobrodziejem, wymagającym wdzięczności na każdym kroku i organizującym żebractwo duchowe. Nie może rzucać wspaniałomyślnie ochłapów wiedzy, ale z drugiej strony powinna go cechować jak najdalej idąca bezintere-

Ludowa Szkoła Rolnicza

w Podzamczu Chęcińskiem

została otwarta i ma wolne jeszcze miejsca

przyjmuje zapisy Kandydatów.

Nauka w roku bieżącym trwać będzie do 15-go grudnia i jest bezpłatna.

Uczniowie pokrywają jedynie koszta swego utrzymania w internacie szkolnym.

Bliższych informacji udziela

Kierownik szkoły Podzamcze, poczta i kolej Chęciny pow. Kielecki.

sowność. Zadaniem działacza społecznego powinno być przedewszystkiem wyrabianie w ludzie samodzielności, której tak nam brak we wszelkich poczynaniach. Ten brak samodzielności sprawia, że założona organizacja, która się szumnie zapowiadała, pełno było dobrych chęci — no i popadła w martwotę. Trzeba dążyć do wychowania i wykształcenia w każdym pełni jego wartości człowieczych. Wówczas będziemy naprawdę działaczami rzetelnymi, takimi swoimi i szczerymi. Tacy działacze zdobędą sobie należny autorytet i napewno wiele zdziałają. Ale muszą to być ludzie nieskażeni i silnego charakteru. *T. Kazimierowicz.*

Z Kół i Związków.

Koło w Nowych Mokranach.

Organizacja nasza liczy 25 członków. Praca jednak rozwija się powoli, bo mało mamy pracowników, poświęcających się dla ogółu. Urządzamy często przedstawienia teatralne i grywamy je tylko w obrębie swojej parafji. Pomimo, że wystawiamy sztuki dobre, powodzenie mamy kiepskie, gdyż widocznie ludność za mało odczuwa potrzebę wyższej rozrywki duchowej.

Na dzień 6 czerwca uradziliśmy pojechać z przedstawieniem amatorskiem do Janowa Podlaskiego. Zwróciliśmy się przeto do p. Deryńga, mieszkańca tej mieściny a jednocześnie przewodniczącego tamtejszej sekcji teatralnej. Ten obiecał nam wszystko ułatwić i 5-VI zawiadamia, żeby przyjeżdżać, bo wszystko gotowe, tylko trzeba z góry zapłacić 2000 mk. za salę. Jedziemy więc z dwoma kolegami i dowiadujemy się, że nam nic nie pomógł, tylko naraził nas na straty. Sala bowiem jest pod rozporządzeniem Straży Ogniowej. Naczelnik powiada, że sala zależy od niego, a nie od p. Deryńga, ale że nas puści, tylko niema kurtyny. P. Deryńg zamknął kurtynę, klucz miał w kieszeni i twierdził, że klucz jest u kogo innego. Taka jest przyjaźń i braterstwo u nas Polaków. Zamiast pomóc, to jeszcze agitowali, żeby do nas nikt nie przychodził, bo „ci wieśniacy, co oni tam pokażą"...

Nic dziwnego, że nasi amatorowie posmutnieli i mówili: „nic z tego nie będzie". Jednak duch młodzieńczy zbudził się i przezwyciężył. „Chociaż w deficyt wpadniemy, ale odegramy, pokażemy, że my umiemy grać"—taka chęć zapłonęła w nas.

W jednej chwili zebraliśmy się na salę i podzieliliśmy się pracą. Brak kurtyny—co tu począć? Kupujemy amarantowego papieru, robimy na poczekaniu prowizoryczną kurtynę i gramy.

Na tem naszem przedstawieniu był p. starosta z całą rodziną, który wyraził nam uznanie, bo odegraliśmy dobrą sztukę patrjotyczną p. t.: „Krwawy styczeń r. 1863". Ta sztuka powinna każdemu Polakowi wiele przypominać.

J. Wakulewicz—przewodniczący.

Z Koła w Czartkach.

Koło nasze zostało założone 2-II b. r., ale wówczas był pobór do wojska.

Ponieważ znaczna część członków była w wieku poborowym, więc praca się przez to rwała. Oprócz tego w sprawy naszego Koła wmieszał się miejscowy ks. proboszcz, który był zaproszony na zebranie jako głowa parafji.

Gdy zobaczył zatwierdzenie naszego Koła przez C. Z. M. W. w Warszawie, począł się temu sprzeciwiać i mówił, że my doń należeć nie możemy, gdyż ma być jakiś partyjny, podejrzany i t. d. i proponował nam jakieś Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej — Polskiej. My natomiast poczęliśmy się temu sprzeciwiać dlatego, że nasze Koło już raz zostało zatwierdzone przez Centralny Związek i do innych związków już należeć nie chcemy, przeto po dziś dzień trwa nieporozumienie pomiędzy nami.

Pomimo tego praca posuwa się naprzód. Od czasu założenia Koła odbyło się 7 zebrań ogólnych, zabawa taneczna i dzień kwiatka 23 kwietnia. Dochodu z tego wpłynęło 8000 mk., które będą przeznaczone na książki do czytania.

Stanisław Roziak—przewodniczący.

Z Koła w Wólce-Ołódzkiej.

Nasza wioska, licząca zaiedwie 38 domów, nie pozostaje w tyle, lecz organizuje się do wspólnej pracy, by nasze Koło rozwijało się pomyślnie.

Do Koła należy 44 członków. Zebrania odbywają się co tydzień, na których omawiane są tematy, zamieszczane w „Siewie" i różne sprawy, dotyczące Koła. Czas tak wspólnie spędzany przeplatamy śpiewem, grami towarzyskiemi i zabawami na świeżem powietrzu. W ostatnich tygodniach wyłonił się też projekt, by koledzy, którzy byli w wojsku, zajęli się ćwiczeniem chłopców, tworząc sekcję gimnastyczną.

By powiększyć nasze fundusze, urządziliśmy już 4 przedstawienia teatralne i dzień kwiatka. Ogólny dochód wynosi 46 tys. 941 mk.—wydatków mieliśmy 26 tys. 26 mk. (na repatrjantów 5 tys., prenumerata pism: 2 egz. „Siewu", jeden „Teatru Ludowego", Nowości Ilustrowane", zakup sztuczek teatralnych, a resztę na różne wydatki do przedstawień).

Mamy też bibliteczkę w liczbie 53 tomików, która powstała z książek, ofiarowanych przez niektórych członków Koła. Chcąc zachęcić w gnuśności drzemiących kolegów i koleżanki, urządziliśmy 5 czerwca majówkę wspólnie z Kołem w Ołudzy, na której ubawili się kółkowicze do woli i mile spędzili czas na świeżem powietrzu.

Jak gdzieindziej, tak i u nas trafiają się jeszcze ludzie, którzy nie dość, że nie popierają naszej sprawy, lecz, co gorsza zabraniają wprost swym dzieciom należeć do Koła. Lecz my, wiedząc, że takie rzeczy pochodzą tylko z braku oświaty, nie zrażamy się tem, mając stale na pamięci słowa wieszcza: „Niechaj żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec", idziemy naprzód, by walczyć z tym największym wrogiem—ciemnotą.

Anna Synowcówna, przewodnicząca.

Z Sobienia.

Po raz pierwszy zabieramy głos z Sobienia. Wioska nasza leży w powiecie Łęczyckim, który słynie z urodzajnej gleby, niedaleko rzeki Bzury i w 20 kl. oddaleniu od polskiego Manczesteru. Zaludniona jest przeważnie przez małorolnych, gleba nie szczególna, gdyż nie cały powiat, jak to nieraz mylnie podają, posiada ziemię buraczaną, lecz przy zapobiegliwej i szczerej pracy i oszczędności biedy tu niema. Ostatniemi czasy gospodarze wznoszą tylko w przeważnej części budowle murowane, kryte dachówką. Lecz dość o tem! Jak się przedstawia praca kulturalna na wsi? Praca wre żywem tętnem. W drugie święto Wielkiejnocy urządziliśmy przedstawienie amatorskie. Odegrano sztukę p. t.: „Sobkowa zagroda" w 5-ciu aktach. Mamy chór mieszany na dwa głosy, orkiestrę strażacką, Straż ogniową, Szopę strażacką do rekwizytów i na przedstawienia, a od 9.I b. r. założyliśmy Koło Młodzieży w Sobieniu imienia A. Mickiewicza, które obecnie liczy przeszło 50 członków, należących z 4-ch wiosek. W Kole praca podzielona jest na

sekcje: teatralną, odczytową, wycieczkową, bibljoteczną. Czytelnię posiadamy dość dużą, liczącą obecnie około 140 tomów i broszur, wartości 40,000 mk. Część pieniędzy na ten cel ukwestowaliśmy w okolicznych wioskach: Sobieniu, Chrośnie, Krasnodębach Nowych i Starych, większą zaś część zebrano z zabaw, urządzanych podczas karnawału. Odgrywaliśmy także sztukę: „Surdut i Siermięga“, z której zysk przeznaczyliśmy na szopę strażacką.

Z tego króciuchnego przeglądu widać, że nie próżnujemy, lecz pracujemy ile sił i czasu starczy. Czytamy także „Siew“, znajdując w nim wiele ciekawych artykułów, powiastek, pouczeń, zaś nic przeciwnego w „Siewie“ nie zauważyliśmy. Gorąco też go popieramy! Oczywista, że oprócz „Siewu“ możemy czytać i powinniśmy inne pożyteczne i przyjazne nam pisma. Od 9 stycznia do chwili, kiedy to piszę, posiadaliśmy dochodu 85,000 mk., rozchodu 55,000 mk. (cyfry zaokrąglone); w kasie gotówki obecnie jest 30,000 mk. Horyzonty przed nami rozległe, musimy usilnie pracować z zapałem i energją, aby odrobić i wygnać precz to, co dała nam niewola, która wżarła się w umysły i serca ludzkie, i zły wydaje i wydawała plon.

Do pracy, młodzieży wiejska, stawajmy zwartą ławą, a szczęście ludzkości posunie się trochę naprzód.

„Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich [cele“
powiedział nieśmiertelny wieszcz nasz, Adam.

Wł. Suchow,
sekretarz Koła.

Z Krasnystawskiego Związku Młodzieży.

W dniu 6 czerwca b. r. odbył się w Krasnymstawie doroczny zjazd przewodniczących i delegatów wszystkich Kół Młodzieży Wiejskiej powiatu.

Na zjazd przybyło 10-ciu przewodniczących, 18 delegatów i 40 gości.

Zjazd poprzedziło nabożeństwo w kościele parafialnym, odprawione przez ks. Prałata Malinowskiego, poczem nastąpiły obrady w sali teatralnej garnizonu miasta Krasnegostawu. Obrady zagaił przewodniczący Okręgowego Związku, kol. Rybczyński Antoni, powołując na przewodniczącego Zjazdu kol. Jana Borysa. Pięknie wypadły na wstępie obrad przemówienia p. starosty Krzyżanowskiego i p. Dyrektora gimnazjum męskiego, Krukiewicza, którzy witali zjazd, życząc pomyślnych obrad i zrozumienia tych doniosłych słów, że „młodzież, to przyszłość narodu“. Podczas dalszych obrad wygłoszony był referat przez instruktora Okręgow. Związku Kół. Rol., p. J. Denderskiego, p. t.: „Znaczenie Szkół Rolniczych“. Następnie młodzież uchwaliła 3 rezolucje, dotyczące programu pracy w 1922 r. Wreszcie przystąpiono do wyboru Zarządu. Na miejsce wylosowanych zostali powołani: kol. Rybczyński Antoni (powtórnie), kol. Zadrąg Stanisław, kol. Przysiężniak Jan i kol. Parzymies. Na zakończenie koleżanki i koledzy wygłosili deklamacje i po wspólnem odśpiewaniu „Roty“ zakończono 8-mio godzinne obrady.

Sekretarz: P. Pawłowska

Koło Młodzieży w Kleczanowie.

Koło nasze zostało zorganizowane 1 listopada ub. r. Liczy zaledwie 12 osób, a jednak praca żywo postępuje naprzód. Dnia 8 maja urządziliśmy przedstawienie amatorskie, na którem odegraliśmy sztuki: „Żyd w beczce“ i „Nowozałożony teatr“. Przedstawienie nadzwyczaj nam się udało i za dochód osiągnięty zamierzamy sprowadzić pożytecznych książek do bibljoteki. Duszą w tem wszystkiem jest nasz przewodniczący, kol. Jackowski.

Muszę jeszcze opisać przykry i smutny dla szczerego Kółkowicza wypadek, jaki się zdarzył jednemu z naszych kolegów. Mianowicie: sąsiednie Koło w Dobrociach urządzało zabawę, na którą otrzymaliśmy zaproszenie. Zeby się wzajemnie poznać i zabawić —poszliśmy. Jeden z naszych kolegów zapoznał się z koleżanką z Penczyn i zamierzał ją odprowadzić, bo tak grzeczność nakazuje. Wtem wypadło dwóch kolegów z Penczyn i nuż na naszego rzucać kamieniami. Poranili mu głowę

i twarz, i tak przyszedł do domu. Tak to koledzy z Penczyn umieją się gościć i zabawiać z sąsiadami. Wiele więc jeszcze trzeba pracy włożyć, aby stosunki pomiędzy młodzieżą wiejską stały się kulturalnemi. *Antoni Mroczkowski.*

List z wojska do Koła w Jaszczowie.

Koledzy i Koleżanki! Obecnie jestem w Krakowie w szeregach naszej polskiej armji. Opiszę Wam, jak spędziłem Zielone Swiątki w mieście przy obowiązkach służbowych. W pierwszy dzień miałem służbę, stojąc na warcie. Wyście mogli wesoło i wspólnie dzielić radość w Kole rodzinnem. Na wspomnienie tego smętnie robiło się w duszy, ale służba wojskowa—to przecież zaszczytny obowiązek wobec Ojczyzny, wobec Was wszystkich! Zresztą przecież przyjdzie ta chwila, że znowu, złączywszy dłoń z Waszemi, będziemy razem pracowali dla lepszej przyszłości. Drugiego dnia tj. w poniedziałek popołudniu wybrałem się na Wawel, by poznać ten zamek królewski i starożytne pamiątki. Potem udałem się do katedry, gdzie w kryptach zwiedzałem groby królewskie. Byłem następnie w Smoczej jamie, w muzeum i wreszcie na baszcie, by przyjrzeć się dzwonowi Zygmunta. Na ostatek udałem się na przeciwną stronę Wisły do „Kopca Kościuszki", skąd obserwowałem przepiękne, malownicze okolice Krakowa.

Tak sam chodząc, marzyłem o tem, abyśmy mogli w przyszłości urządzić wspólnie taką wycieczkę krajoznawczą, którąby nam wiele dała.

Cześć!

Wasz Jan Borowiec.

Zjazd Młodzieży Wiejskiej w Lublinie.

Dnia 10 czerwca w Lublinie w sali obrad Rady Miejskiej odbył się doroczny Zjazd sprawozdawczy Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej ze wszystkich powiatów Lubelszczyzny, Podlasia i Chełmszczyzny.

W obecności 160 osób, delegatów i gości poszczególnych Kół, o godz. 10-ej rano imieniem Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych, jako organizacji macierzystej, zagaił Zjazd p. W. Czermiński, poczem przewodnictwo objął przewodniczący Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego, kol. L. Miketta, udzielając głosu witającym Zjazd przedstawicielom różnych organizacji młodzieży, jak: Młodzieży Wschodniej Małopolski, Wojskowości, Harcerstwa, Strzelca, Młodzieży Akademickiej, Młodzieży Narodowej i kilku innych.

Dalszy porządek dzienny aż do pory obiadowej wypełniło sprawozdanie Zarządu, obejmujące roczny okres działalności i dyskusja nad sprawozdaniem oraz wybory władz Związku na rok 1922.

Do Zarządu weszli: kol. Nossek, Migut, Suprynowicz i Biernacka.

Na zastępców: Rams, Bocheński i Nosskówna.

Do Komisji Rewizyjnej: Legieć, Wysocki i Kłombukowski.

Ze sprawozoania Zarządu i dyskusji uwydatniła się bardzo ożywiona działalność Związku, rozrastającego się w coraz wiekszą organizację. Podczas, gdy na przeszłorocznym Zjeździe było około 20 osób, obecnie Koła były reprezentowane przez półtorasta osób. W okresie sprawozdawczym powstało przeważnie samorzutnie około 200 Kół Młodzieży, zorganizowano Biuro Związku i stworzono Instruktorjat objazdowy.

Przemówienia niektórych delegatów pięknie świadczyły o wyrobieniu i rozwoju pracy oświatowej w Kołach.

Całe popołudnie, aż do godz. 8-ej wieczorem, z małą przerwą na dokonanie zdjęcia fotograficznego przed gmachem magistrackim, poświęcone było omówieniu dalszej pracy w Kołach i stosunkowi tychże do organizacji politycznych i społecznych starszego społeczeństwa. Sprawy te przedstawione zostały w 2-ch osobnych referatach kol. Plattnera z Warszawy i kol. S. Tazbira z Lublina.

Uznano za konieczne pogłębianie pracy w Kołach przez zwrócenie baczniejszej uwagi na kulturę duszy i pracę społeczną, zwłaszcza samorządową, oraz ustalono wyraźny stosunek orga-

nizacji młodzieży do stronnictw politycznych. Stwierdzono, iż młodzież winna tworzyć i żyć swoją własną ideologją, któraby jej nie przesłaniała szerokich horyzontów państwowych przed oczami, a natomiast uznano poddawanie się tym czy innym hasłom politycznym za szkodliwe dla zdrowego rozwoju organizacji młodzieży.

Bardzo poważne i rzeczowe obrady popołudniowe zakończono uroczystem odśpiewaniem Roty.

Z Polski i świata.

NOWY RZĄD POLSKI. Przewlekłe, trwające przeszło trzy tygodnie przesilenie rządowe zostało zakończone 28 czerwca. W czasie przesilenia starały się stronnictwa prawicowe, aby Naczelnika Państwa pozbawić wpływu na tworzenie rządu; wymyślano w tym kierunku osobne ustawy, aby władzę Naczelnika jaknajbardziej pomniejszyć—a jednak zwyciężył zdrowy rozsądek; premjera wyznaczył Naczelnik Państwa tak, jak to się dzieje we wszystkich praworządnych państwach.

Prezesem nowego rządu jest p. Artur Sliwiński, zastępca prezydenta miasta Warszawy, zasłużony pisarz historyczny, obywatel wielki o nieskazitelnych zasadach, wierny szczerym hasłom demokratycznym. Prez. Artur Sliwiński, jakkolwiek cieszy się zaufaniem większości lewicowo-centrowej w Sejmie, to jednak wchodzi do rządu głównie jako mąż zaufania Naczelnika Państwa. W tej chwili, kiedy walka partyjna ma się tak rozsrożyć, koniecznym jest taki Rząd, któryby, mając na oku dobro całego państwa, potrafił ukrócić warcholskie działania partji. W skład nowego rządu wchodzą następujący ministrowie:

Minister spraw wewnętrznych—inż. Antoni Kamieński,

Min. spraw zagranicznych—inż. Gabryel Narutowicz.

Min. spraw wojskowych—gen. por. Kazimierz Sosnkowski.

Tymczasowy kierownik Ministerstwa Skarbu—Dr. Kazimierz Żaczek.

Min. sprawiedliwości—prof. Wacław Makowski.

Min. rolnictwa—Dr. Józef Raczyński.

Min. przemysłu i handlu—Dr. Stefan Ossowski.

Min. kolei żelaznych—inż. Ludwik Marynowski.

Min. robót publicznych — inż. Władysław Ziemiński.

Min. pracy i opieki społecznej — Ludwik Darowski,

Min. zdrowia publicznego—Dr. Wiktor Chodźko.

POD KONIEC SEJMU. Zadaniem nowego rządu będzie chwilowa tylko współpraca z Sejmem, który po uchwaleniu ordynacji wyborczej powinien się rozwiązać. Powinno to nastąpić w pierwszych dniach lipca, zwłaszcza że ustawa wyborcza jest już uchwalona w drugiem czytaniu, a trzecie czytanie ma się odbyć jeszcze w czerwcu.

ZAMORDOWANIE MINISTRA NIEMIECKIEGO RATHENAU'A. W Niemczech powojennych toczy tię zażarta walka polityczna pomiędzy zwolennikami dawnego monarchicznego ładu i nieliczącej się z nikim buty prusackiej, a zwolennikami ustroju republikańskiego, i zgodnego współżycia z innemi narodami. W walce tej monarchiści nie przebierają w środkach. Niedawno dokonano morderstwa Erzbergera, obecnie w d. 23 czerwca, gdy min. Spraw Zagranicznych, Rathenau, jechał wraz z siostrą samochodem, najechali na niego drugim samochodem, skrytobójcy. Od wystrzałów i rzuconej bomby minister padł na miejscu. W całych Niemczech panuje ogromne wzburzenie i poruszenie.

Zawiadomienia.

Doroczny Zjazd Kółek Roln. Wojew. Lubelskiego i Wołyńskiego. Doroczny Zjazd delegatów Kółek Rolniczych odbył się w Lublinie dnia 8 i 9 czerwca r. b. w wielkiej sali Magistratu. Po uroczystem nabożeństwie w katedrze rozpoczęto obrady o godzinie 11-ej rano. Zebranie zagaił p. F. Lechnicki, prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych. Scharakteryzowawszy postępy działalności Kółek i znaczenie ich pracy dla odbudowy i podniesienia wsi polskiej wyniszczonej wojną—p. Lechnicki odparł stawiane Kółkom zarzuty, przedstawiając istotne cele

i dążenia Kółek. Następnie uczczono przez powstanie pamięć zmarłych w ciągu okresu sprawozdawczego członków Kółek Rolniczych Województwa Lubelskiego ś. p. Jana Sajkiewicza i ś. p. Pawła Roga. Z kolei powitał p. Lechnicki przybyłych na Zjazd przedstawicieli władz, oraz p. Tomasza Wilkońskiego, prezesa Centralnego Związku Kółek Rolniczych z Warszawy, i dyrektora Spółdzielni Rolniczo-Handlowych, p. inż. Z. Chmielewskiego.

Odczytany bogaty porządek dzienny przyjęto jednogłośnie.

Następnie p. Lechnicki odczytał nadesłane Zjazdowi depesze z życzeniami, poczem witali Zjazd przedstawiciele władz i instytucji.

Na tem zakończono część I inauguracyjną, a przystąpiono do sprawozdawczej. Protokuł z poprzedniego Ogólnego Zebrania przyjęto, poczem wysłuchano obszernego sprawozdania z działalności rocznej Kółek Rolniczych, które złożył kierownik Związku Kółek Rolniczych Województwa Lubelskiego i Wołyńskiego—p. W. Czermiński. Nad sprawozdaniem wywiązała się dyskusja.

W drugiej połowie dnia pierwszego Zjazdu, oraz w dn. 9.VI uchwalono treść depeszy do Naczelnika Państwa, jak również wysłuchano kolejno 4-ch referatów, a mianowicie: 1) p. T. Wilkońskiego: „Ogólne zadania i najbliższe prace Centralnego Związku Kółek Rolniczych". 2) p. R. Prawocheńskiego, profesora Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, „Kierunek produkcji rolniczej i akcja podniesienia hodowli w najbliższej przyszłości". 3) p. inż. Z. Chmielewskiego: „Najpilniejsze zadauia spółdzielni rolniczych". 4) „Co robić wobec drożyzny naszych maszyn"—p. inż. Dr. S. Biedrzyckiego, Rektora Głównej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Nad referatami prowadzono ożywione dyskusje i nagrodzono z wdzięczności prelegentów żywemi oklaskami.

W końcu Zjazdu uchwalono po uprzednim dokładnym przedyskutowaniu 26 wniosków i rozolucji w sprawie stosunku do władz i samorządu, kierunku pracy, stosunku do społeczeństwa i różnych instytucji oraz w innych sprawach kulturalnych i fachowych. Przyjęto również projektowane przez Zarząd drobne zmiany w Statucie. Poczem przystąpiono do wyborów Zarządu na miejsce 1|3 ustępujących członków.

Z licznego zabierania głosu i interpelacji poszczególnych kółkowiczów można było wywnioskować szerokie zainteresowanie organizacją Kółek Rolniczych.

Na zakończenie p. Prezes Lechnicki wypowiedział parę słów, reasumując korzyści odniesione ze Zjazdu, poczem w serdecznych słowach pożegnał jeszcze Zjazd i wyjeżdżających Kółkowiczów—p. Prezes Wilkoński. Kółkowicze ze swej strony dziękowali gorąco pp. prelegentom, Zarządowi oraz organizatorom Zjazdu.

Związek Teatrów Ludowych wypożycza amatorskim Kołom Teatralnym Włościańskim i Robotniczym kostjumy teatralne. Zgłaszać się w biurze Związku—Warszawa, Kopernika 30 (parter) od 9-ej do 3-ej. Jednocześnie udziela się na miejscu porad artystycznych w zakresie teatru dziecięcego, młodzieży i dorosłych.

Szkoła Rolnicza w Niegłosach. Powiatowa Szkoła Rolnicza w Niegłosach pod Płockiem rozpoczyna nowy kurs od 1 listopada 1922 r. Przyjmuje synów drobnych rolników od lat 16 w górę—przygotowanie elementarne. Opłata wynosi rzeczywisty koszt utrzymania (około 75 klg. żyta miesięcznie). Zapisy przyjmuje od 1 czerwca r. b. Szkoła wprowadziła ćwiczenia wojskowe, dające prawo do skrócenia służby wojskowej o połowę, kurs trwa trzy półrocza do Wielkiej Nocy 1924 roku.

Poczynając od numeru bieżącego wstrzymujemy wysyłkę „Siewu" tym, którzy nie opłacili za I i II kwartał b. r. Wstrzymane numery możemy wysłać po otrzymaniu zaległości.

Administracja.

CENA OGŁOSZEŃ: W tekście cała str. 26.000 mk. Ostatnia cała str. 16.000. Części stronic aż do 1|8 str. proporcjonalnie mniej z doliczeniem pewnej nadwyżki. Przy powtarzających się ogłoszeniach rabat (od 5% do 40 %).

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC.** Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Stołeczna Ryszard Belke i S-ka, Warszawa, Wolska 16. tel. 88-67.